Nr. 335. Kraków, Wtorek 8 Grudnia 1891. Rocznik III.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie:
miesięcznie 1 złr., 35 cnt., kwartalnie 4 złr., półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 70 cnt., kwartalnie 5 złr. półrocz. 10 złr., rocznie 20 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub jego miejsce za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Drobne ogłoszenia zwykłym drukiem po 2 cnt. od wyrazu, tłustym drukiem po 5 cnt. od wyrazu. Minimum ceny drobnych ogłoszeń 25 cnt. „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.
Adres dla telegramów:
„KURJER" — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Handel solą i Kolej państwowa.

Jak wiadomo, sól jest podobnie jak tytoń przedmiotem monopolu rządowego, jednakże, podczas gdy sprzedaż tytoniu znajduje się w rękach rządu równie jak produkcja, handel solą wbrew zasadzie monopolu jest wolny Sprawa ta dla rządu ze stanowiska czysto-fiskalnego nie ma żadnego znaczenia, dla ludności atoli wcale nie jest obojętną. We wschodniej Galicji, gdzie produkcja soli zaledwie może podołać potrzebom ludności, regulacja handlu solą jest wprost koniecznością. Istnieją tam tak zwani „hurtownicy soli", którzy zakupują o ile możnoś i wszystkie zapasy z magazynów rządowych, mając zaś tym sposobem w rękach prawie wyłączną sprzedaż, ustanawiają dowolne ceny, zyskując nieraz 50%. Od wydziałów powiatowych i zgromadzeń przedwyborczych począwszy, a skończywszy na Kole polskiem w Wiedniu, wszystkie czynniki kraj we wołały o załatwienie tej kwestji — dotychcz s bezskutecznie.

Rzeczy to znane, mniej atoli znanemi są warunki handlu solą w Galicji zachodniej to jest w Wieliczce i w Bochni. Obie te kopalnie produkują tyle soli, że nie tylko pokrywają w zupełności potrzeby kraju, tudzież najbliższych prowincyj państwa, jako to Ślązka, Czech i Morawy, ale nawet do niedawna jeszcze wywoziły znaczną ilość do Rosji prawie po cenie kosztu, rząd bowiem na cetnarze miał zaledwie kilka centów zysku Wobec takiego bogactwa materjału, ludność nie skarżyła się nigdy, i nie skarży na brak soli, mimo to jednakże, od czasu do czasu odzywają się głosy, które żądają ujęcia w pewne normy handlu solą. We wschodniej Galicji wskazują przedewszystkiem konsumenci na giełdowe — że się tak wyrazimy — spadanie i wznoszenie się cen soli; w zachodniej części kraju kwestja ceny schodzi na drugi plan, konsumenci zaś głównie pragną po pierwsze, ażeby mieli pewność, że otrzymują od kupca prywatnego rzeczywiście żądany gatunek soli, po drugie, by mogli nabywać ten artykuł w sposób możliwie najdogodniejszy.

Koło polskie stawiało kilkakrotnie w Radzie państwa wniosek o założenie trafik solnych, na wzór trafik tytoniowych, rząd atoli zajął wobec tego wniosku stanowisko tak dalece odporne, że reprezentacja nasza straciła nadzieję rychłego zrealizowania swych życzeń w powyższym kierunku. Rząd późniejszem postępowaniem w tej sprawie potwierdził z jednej strony w znacznej mierze obawy Koła, ale z drugiej strony, zamknąwszy bramę, pozostawił przecież otworem dla naszych żądań małą furtkę. Zapatrywanie to uzasadnimy poniżej.

Centralna administracja kolei państwowych wzięła w swe ręce już przed laty cały handel solą w krajach alpejskich i osiągnęła stosunkowo dosyć znaczne rezultaty na korzyść państwa. Zachęcona powodzeniem, zorganizowała przed kilku laty i w zachodniej Galicji podobny handel, aczkolwiek z mniejszym skutkiem przynajmniej na razie. Z ramienia centralnej dyrekcji wiedeńskiej, znajduje się tak w Wieliczce jako też i w Bochni specjalny urzędnik kolejowy *), który kupuje od rządu sól i sprzedaje takową po części na miejscu, przeważnie zaś wysyła do rozmaitych miast na wschód i na zachód. Ponieważ administracja kolei musi walczyć z uporczywą konkurencją zwłaszcza izraelitów, zysk z tego handlu wynosi rocznie zaledwie kilka tysięcy złr., mimo, że kolej państwowa otrzymuje sól na kredyt, a więc ma procent bez kapitału i że na mocy rozporządzenia ministerjalnego zarządy salinarne obowiązane są wydawać dla kolei sól wyborową.

Ciekawą jest okoliczność, że rząd, popierając o ile możności kolej państwową, udziela równocześnie i teraz podobnie jak dawniej prywatnym kupcom kredytu, co oczywiście wychodzi na szkodę kolei. Czy to jest zwykłą połowicznością, która się objawia na wszystkich prawie polach działalności rządowej, czy wyrazem bezstronności, w tym wypadku wcale niestósownej, czy wreszcie wpływem nieznanych nam względów — pytanie to pozostawiamy bez odpowiedzi.

Że podobne przedsiębiorstwa handlowe, prowadzone wyłącznie w celach fiskalnych, nie zgadzają się z zasadami ekonomji a choćby tylko z powagą pierwszorzędnego mocarstwa, nie potrzebujemy dowodzić, tymczasem zaś wolimy zastanowić się, o ile to przedsiębiorstwo przynajmniej częściowo możnaby zastósować do potrzeb ludności.

Dotychczas kolej państwowa zajmuje się właściwie tylko pośrednictwem handlowem, dostarcza bowiem do rozmaitych miejscowości soli hurtownym handlarzom, odstępując im 10% rabatu na każdym pełnym wagonie. Handlarze ci mogliby wprost z kopalni brać sól, wolą jednakże korzystać z pośrednictwa kolei państwowej ze względu na jakość materjału. W ten sposób konsument zamiast z drugiej, pobiera sól z trzeciej ręki, co prawdopodobnie wpływa ujemnie czy to na cenę, czy na jakość towaru.

Otóż obecnie, gdy rząd z dniem 1 stycznia 1892 r. obejmie w swój zarząd kolej Karola Ludwika i będzie rozporządzać skutkiem tego prawie wszystkiemi szlakami, należy w Radzie państwa zażądać, ażeby administracja kolei państwowych urządziła w całej Galicji w odpowiednich miejscowościach własne składy soli, w których odbywałaby się sprzedaż hurtowna i drobiazgowa.

Zyskałaby na tem i kolej państwowa, zyskaliby również i konsumenci, dotychczasowy zaś czysto fiskalny charakter tego przedsiębiorstwa przybrałby cechę środka ochronnego na korzyść szerokich mas ludności.

Nie wątpimy, że JE. prezydent Czedik, który złożył liczne dowody swej życzliwości dla naszego kraju, zwróci uwagę na tę sprawę i należyte jej załatwienie uzna za słuszne i z interesem samejże kolei zgodne.

*) Obaj Niemcy z Wiednia. P. A.

Zjazd delegatów Związku Stowarzyszeń zarobkowych w Cieszynie.

(Specjalne sprawozdanie „Kurjera Pol.").

Cieszyn 6 grudnia.

Zapowiadany przez nas Zjazd delegatów „Związku" przyszedł do skutku.

Już w sobotę zaczęli zjeżdżać się delegaci i w dawnym Domu narodowym „Bazarze Cieszyńskim" widać było ruch niezwykły.

Wbrew przyjętemu w Polsce zwyczajowi, rozprawy nie rozpoczęły się od gremjalnego udziału w nabożeństwie, choć była to niedziela. Pozostawiono osobistemu poczuciu delegatów, spełnić obowiązek chrześcijański.

O godzinie 10 z rana zagaja Zjazd złożony z 60 przeszło delegatów poseł Szczepanowski, w sali czytelni ludowej w Cieszynie. Witając zebranych na tych kresach Ojczyzny, najpierwej oderwanych od Macierzy, daje pogląd na rozwój Związku i otwierające się nowe pole działania w zakresie niesienia pomocy rodzimemu handlowi i przemysłowi.

P. Szczepanowski podniósł, że Związek się rozwija, choć Towarzystwa zarobkowe nie są konstytucyjnie tak ubezpieczone jakby należało, a stosunki w Radzie państwa są obecnie takie, że pomyślnego załatwienia tej sprawy spodziewać się nie można.

Dla poparcia handlu i przemysłu, jako nowego pola działania, na które „Związek" wchodzi, miał służyć Bank związkowy, ale rząd w otwarciu jego robi trudności, których usunąć jeszcze nie można było. „Związek" sprawy tej z oka nie spuszcza i będzie w tym przedmiocie przedstawione Zjazdowi sprawozdanie i postawione stosowne wnioski. O wykonaniu uchwał przeszłego Zjazdu dowie się zgromadzenie również ze sprawozdania, więc nie wchodząc w dalsze szczegóły wzywa mowca do ukonstytuowania Zjazdu.

Przed ukonstytuowaniem się jednak wstąpił na estradę dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Cieszynie, p. Hilary Filasiewicz i witając Zebranie w imieniu cieszyńskiego Towarzystwa, rzekł: Dziękując serdecznie za Wasze tu przybycie, nie przypisujemy tego naszym zasługom. Myśl, która was, Panowie tu sprowadziła, jest głębszą Towarzystwa nasze nie powstawały pod hasłem tylko: „bogaćcie się!" Chodziło nam i o to, aby lud podnieść materjalnie i duchowo, aby uczynić go obywatelem kraju. (Oklaski). Myśl ta święciła nad kolebką i w rozwoju Towarzystw i ta Was tu sprowadziła. Chcieliście też stwierdzić naszą solidarność narodową (oklaski) i okazać, że my jesteśmy cząstką wielkiej armji, która walczy za ideję, której wszyscy służymy Oby Zjazd ten pracował w duchu tej idei i stwierdził, że ona wyższą jest nad wszelkie przeszkody. (Oklaski).

Dr. Lechowski przedstawia na przewodniczącego Zjazdu ks. posła Świeżego, obrońcę polskości na tych kresach. Obrany wśród burzliwych oklasków przez aklamację ks Świeży, dziękując za zaufanie, które przypisuje nie zasługom swoim na polu finansowem, ale pracy około obrony sprawy narodowej i zapewnia, że w pracy tej wytrwa. Po wyborze zastępcą Hilarego Filasiewicza i uzupełnienia prezydjum, przystąpiono do porządku dziennego. Sprawozdanie z czynności Związku i sprawozdanie z lustracji, bez czytania przekazano komisjom.

Następnie p. Terenkoczy zdawał sprawę z czynności Wydziału Związku, z którego podajemy, co następuje:

Ogólne zgromadzenia Związku stowarzyszeń przyjęły za zadanie poruszać najżywotniejsze sprawy, dotyczące Towarzystw zarobkowych i gospodarczych, obradować nad wzmocnieniem ich organizacji, dopominać się o nadanie lub rozszerzanie ustaw, przyznających im pewne prerogatywy i zdobywać coraz szersze pole dla działalności tych stowarzyszeń. Sprawy te, przedkładane bądź we wnioskach pojedynczych Towarzystw lub delegatów, zostają przekazane do wykonania lub zbadania Wydziałowi Związku.

Przeszłoroczne Ogólne Zgromadzenie przekazało kilka takich spraw i tak:

Zmiana ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z r. 1873

Poruszona na zeszłorocznem zgromadzeniu sprawa zakładania stowarzyszeń produkcyjnych, rolniczych, handlowych i przemysłowych, nie wyszła ze stadjum przygotowań.

Pewna ostrożność jednak w zakładaniu takich Towarzystw, zalecana tylokrotnie przez ogólne zgromadzenie, co do Towarzystw zaliczkowych, jest tu tembardziej nakazaną, że do prowadzenia i odpowiedniego kierownictwa stowarzyszeniami produkcyjnemi, handlowemi i t. p. potrzeba specjalnych wiadomości i rutyny w odnośnym zawodzie, co przy Towarzystwach zaliczkowych nie jest rzeczą konieczną, jak długo czynność ich nie jest zbyt rozgałęzioną.

Ze sprawą Towarzystw produkcyjnych łączy się dalszy rozwój Spółek tkackich. W sprawie organizacji kredytu włościańskiego rozesłano zaproszenia do osób wpływowych we wszystkich powiatach, gdzie dotąd nie ma Towarzystw zaliczkowych i kredytowych, z prośbą o wzięcie inicjatywy w zakładaniu takich stowarzyszeń, a zgłaszającym się udzielono wszelkich informacyj i pomocy. Starania te osiągnęły częściowo dodatnie rezultaty, gdyż z tego powodu zawiązano już nowe Towarzystwa w Bołszowcach, Lubaczowie, Czortkowie, Dynowie, Turce i Zakliczynie.

W tej samej sprawie, dążącej do załatwienia kredytu włościańskiego wystosowano odezwę do Towarzystw związkowych, w której upraszano o odpowiedź na postawione zapytania, aby na tej podstawie przedłożyć Walnemu zgromadzeniu odpowiednie wnioski. Oprócz tego udano się do Wydziału krajowego z prośbą o wyjednanie w obydwóch wyższych sądach krajowych dat statystycznych, co do tak zwanych kas sierocińskich, któremu to wezwaniu powyższe sądy w zupełności zadość uczyniły. Sprawa ta będzie przedmiotem osobnego punktu porządku dziennego tegorocznego zgromadzenia.

Czyniąc zadość uchwałom zeszłorocznego zgromadzenia, tudzież objawionej potrzebie wykształcenia pewnego zastępu osób ukwalifikowanych na urzędników Towarzystw zaliczkowych, urządził Wydział w porze feryj szkolnych kurs praktyczny dla funkcjonarjuszów Towarzystw zarobkowych i gospodarczych. Kurs ten trwał przez dwa tygodnie i obejmował ośm przedmiotów, a uczęszczany był przez 12 słuchaczów.

Nie pominął też Wydział wniosku Towarzystwa zaliczkowego w Głogowie, aby Stowarzyszenia starały się przeznaczać pewną część z zysków na cele dobroczynne. Chcąc skonstatować, o ile sprawa ta już dzisiaj jest uwzględnioną, wstawiono w kwestjonarzu do tegorocznego „Rocznika" odpowiednią rubrykę, która jak na początek, wykazuje dość pokaźną kwotę 13.243 złr. 11 ct. ofiarowanych przez Towarzystwo zaliczkowe w roku ubiegłym na cele dobroczynne.

Z czynności bieżących, zaznaczyć przedewszystkiem należy liczne starania o zażądane przez Towarzystwa wyrobienie kredytu.

Sporo czynności przysporzyły w tym roku rekursy w sprawach należytościowych, które dotyczyły w znacznej części przypadającemu w tym roku do wymiaru ekwiwalentowi za czwarte dziesięciolecie, jako też rekursy w sprawach podatkowych. Niestety, pomimo obowiązujących specjalnych ustaw dla Stowarzyszeń opartych na ustawie z 9 kwietnia 1873, tak co do podatków jako też i należytości, spotykają się Towarzystwa często z wymiarami niższych władz, dowodzącemi albo nieznajomości przepisów prawnych, albo ignorującemi obowiązujące ustawy. Dowodem tego wymiar ekwiwalentu od ruchomego majątku Towarzystw, podczas gdy od należytości tej są one uwolnione najwyraźniej ustawą z dnia 27 grudnia 1880, tudzież wymiar 3 procentowy od majątku nieruchomego, który również unormowany został powyższą ustawą do wysokości $1^1/_2$ procentowej.

Najjaskrawiej uderza ta ignoracja w wypadkach niewłaściwego wymiaru ekwiwalentu Stowarzyszeniom, które opłacają podatek dochodowy na podstawie ustawy z dnia 27 grudnia 1880 D. p. p. Nr. 151, bo do nich właśnie ma mieć zastósowanie ustawa należytościowa z tej samej daty, czego jednak władze wymiarowe uznać nie chcą. Takie nieposzanowanie obowiązujących ustaw, przez organa powołane właśnie do ich przestrzegania i stania na straży ścisłego tychże wykonania, jest złym przykładem dla kontrybuentów, którzy nadto są narażeni takiem postępowaniem na ciągłe rekursy, pociągające za sobą stratę czasu i niepotrzebne wydatki.

Rekursów takich w sprawach należytościowych wystosowało biuro dla 26 Towarzystw a w sprawach podatkowych dla 18 Towarzystw.

Szczególną uwagę zwracano na przetrutynowanie zamknięć rachunkowych i bilansów Stowarzyszeń związkowych, wskutek czego w pięciu wypadkach bilanse te uledz musiały pewnej zmianie. Niemniej statuty kilku Towarzystw zostały przerobione a poczynione uwagi i wskazówki zalecone do przyjęcia.

Sprawozdanie p. Merunowicza, o wspieraniu przez Związek handlu i przemysłu, tudzież o zajęciu się trafikami soli, oraz zakładaniem Towarzystw powiatowych dla handlu hurtownego, dla zakupna maszyn i płodów rolniczych przekazano komisji. Uchwalono po krótkiej dyskusji zmianę §. 16 stat. Związków, tudzież zmianę statutu w tym kierunku, aby ubezpieczenia urzędników Towarzystw zaliczkowych mogły zastępować kasy chorych. Na pełne ciepła i zapału przemówienie delegata Mańkowskiego z Oświęcimia, uchwalono z czystych dochodów Tow. fundusze rozdawane na cele dobroczynne, w r. 1892 przeznaczyć na Dom Narodowy w Cieszynie.

Na tem zamknięto posiedzenie. Po południu pracują komisje, o godzinie 8 odbędzie się wieczorek Mickiewiczowski w Czytelni, jutro w poniedziałek o 9 rano dalszy ciąg Zjazdu.

Cieszyn 7 grudnia.

Ku uczczeniu delegatów odbył się wczoraj w niedzielę, w sali Czytelni wieczorek Mickiewiczowski, który wypadł świetnie i wywołał prawdziwy zapał. Zagaił p. Michejda, wzywając do solidarności, wychodząc z słów poety „Hej ramię do ramienia" a to w pracy narodowej bez względu na wyznanie, bośmy dziećmi jednej Matki i jednego spólnego mamy wroga.

Nastąpiły śpiewy, deklamacje i produkcje na fortepian panien Anny Mazurowej i Ewy Ciencialówny, które wystąpiły w stroju śląskim narodowym. Dr. Kusianowicz miał odczyt o młodości Mickiewicza. Chór młodzieży odśpiewał kilka pieśni narodowych, a dwóch deklamowało utwory Mickiewicza. Poeta śląski Kubisz odczytał piękny wiersz

Poseł Szczepanowski, dziękując za serdeczne przyjęcie, podniósł, że przebudzenie się Ślązka utwierdza nadzieję przebudzenia się Polski. Zostały tu tylko lud i mowa ojczysta; z tych, jak z pnia zdrowego wyrasta naród. Ślązk Polsce więcej daje, jak to co bierze od niej w ofiarach, albowiem daje naukę, że przez równość i braterstwo z ludu wyrasta nowy naród, który zwolna uzupełnia z siebie i inne warstwy narodowe.

Zakończono wieczorek pod podniosłem wrażeniem, odśpiewaniem pieśni: „Boże coś Polskę" i „Jeszcze Polska nie zginęła".

Z KRAJU.

O niszczeniu lasów karpackich.

(Ciąg dalszy).

Podstawą tej metody jest najzupełniejsze zalesienie stoków i kotliny źródłowej, mogących być spłukanemi, a dających materjał tamujący. Las założony na swem dawnem miejscu naturalnem, jest w stanie zapewnić zaniknięcie potoku, a umożliwić zawisłą od niego robotę zabudowania lub regulacji. Te ostatnie roboty z wyjątkiem kilku donioślejszych, znikną kiedyś zupełnie, większe tylko pozostaną jedynymi świadkami owych pierwszych przejściowych usiłowań, dzięki którym las się rozwinie i energicznie rozrośnie.

Ztąd wynika następny bieg robót: 1) Studjum i wytrasowanie obwodu kotliny źródłowej, która ma być zalesioną lub w zalesieniu utrzymaną. 2) Zalesienia ile możności najrychlejsze wszystkich stoków nieruchomych. 3) Ustalenie stoków ruchomych bądź przez zabudowanie potoku i posuwającego się przybrzeża, bądź to przez drenowanie tego przybrzeża. 4) Zalesienie stoków ruchomych w miarę ich ustalenia 5) Wybór sposobów zabudowania, które w przyszłości utrzymywać będzie potrzeba.

Powyższe metody używane przy licznych a strasznych potokach Francji południowej, dały w czasie stosunkowo krótkim rezultaty przewyższające wszelkie nadzieje.

Co do kultury leśnej, rozważyć najprzód należy, czy zalesienie posuniętem być może i wyżej krańców wegetacyjnych naszych drzew leśnych Od załatwienia tej kwestji zawisłym jest wybór metody, albowiem wielka liczba potoków ma swoje źródła w wysokości 3.000 metrów, podczas gdy lasy nie idą dalej jak do wysokości 2.000 metrów [1]).

Od lat 25 czyniono liczne doświadczenia w strefach od 2.000 do 2.900 metrów i w różnych ekspozycjach. Przyjęto za regułę zatrzymywać się z zalesieniem tam, gdzie śniegi przez lat kilka się utrzymują a uprawiano bądź modrzew, bądź limbę, a to obsiewem lub sadzonkami stosownie do okoliczności, i dzisiaj na tych wysokich górach widzimy już mnogie i obszerne zarośla, z których dawny las nielitościwą a samolubną ręką człowieka wyrugowany został. Tam każde drzewo, każdy krzaczek stał się ogniskiem wegetacji zielnej, powiększającej się od roku do roku na mocy towarzyskości jednostek roślinnych, a która uwagi ujść nie może. Tak w krótkim czasie odzyska cała góra swój pancerz roślinny, zielny i drzewny, a przyroda powróci w swe prawa Wykazano do dzisiaj faktami, że zalesienie gór tak zawzięcie przed laty dwudziestu negowane przez mnogich publicystów, daje się wykonać najznakomiciej nawet w strefach znacznie wysokich a kosztami względnie małemi. W ogólności przyjęto do uprawy roślinnej miejscowe gatunki drzew. Sosna austrjacka czarna jest jedynem obcem drzewem uprawianem na większą skalę, szczególnie na wapieniach i niżej 1.400 m., a dająca rezultaty jak najlepsze.

Zalesienie stoków nieruchomych wykonane być może w ciągu lat kilku. Jeżeli mamy szkółki w różnych strefach, w ciągu jednego lata do zalesienia przystąpić możemy.

W wysokości znaczniejszej obejść się można bez szkółek, jeżeli tylko jakie takie powierzchnie zadarnione posiadamy. Tam bowiem wystarcza obsiew, który po latach kilku daje tysiące sadzonek, te zaś korzystnie przenoszone być mogą kupkami, gdzie pojedyncze sadzenie pozostaćby mogło bez skutku. Naturalne te szkółki dają się utrzymywać na jednem miejscu 7–8 lat i przenoszone być mogą później partjami na miejsca, gdzie latorośle młodsze zniszczeniu uledzby mogły przez śnieg, rumowisko, burzę lub grad. Taka metoda uprawy sadzonkami 7—9-letniemi, praktykowaną bywała w latach ostatnich w Alpach na szerszą skalę, dając skutki doskonałe, a nie przewyższając w kosztach sumy 80 franków za hektar.

Drenowanie, którego z początku bojaźliwie próbowano, ma obecnie w tych robotach udział znakomity z najdonioślejszym skutkiem. Cechą drenowania w tym wypadku jest wielkie rozgałęzienie drenów Nie zakłada się ich w celu zupełnego osuszenia terenu, jeno, by wodę z deszczów i śniegów pochodzącą łatwiej i rychlej odprowadzić Taki teren, którego już woda przesycić nie może zyska na stałości i dopuści rychlejsze zalesienie. Doświadczenia w tym kierunku robiono w Szwajcarji przy potokach Sécheron, St. Martin-Laporte, la Grollaz, w wyższej kotlinie Riou-Bourdeux i przy Rieulet (Hautes-Pyrénées). Cały drenowany teren zajmuje obszar około 200 hektarów.

Regulację, lub raczej czyszczenie koryta wykonywa się w potokach o szerokości dostatecznej, zaś spadzie nie większym, jak 12 do 15%. Proceder jest tego rodzaju, że wielkie kamienie, koryto zapełniające, na brzeg się wytacza, przez co łożysko się ustala a brzeg ubezpiecza. Czynność ta jednak wymaga podczas lat kilku ciągłych poprawek, do czego kilku robotników wystarczyć może. Tym sposobem reguluje się obecnie potok Riou-Bourdoux na długości 2 900 metrów.

Dziki potok, gdy raz zaniknie, stanie się pod wpływem zabudowania i zalesienia już tylko wolno płynącą a dobroczynną żyłką wodną. Takiem jest zestawienie doświadczeń, jakie zebrano we Francji w kierunku zalesienia gór.

(Ciąg dalszy nastąpi).

[1]) W Karpatach galicyjskich idą lasy do wysokości 1.400 m. n. p. m.

Zakopane 6 grudnia. Czas mamy tu stale prześliczny. W nocy bywa mróz 4 do 5° lecz w dzień, a zwłaszcza w południowych godzinach cisza i tak ciepło, że się chodzi w letnich ubraniach. Śniegu dotąd wcale nie ma, tylko rano świat pokrywa się szronem. Liczni goście narzekają jednak na swoje mieszkania, że niezaopatrzone, lecz sami sobie winni, gdyż zamiast najmować domy urządzone, łakomili się na góralskie chaty, z których będą musieli uciekać, jak przyjdzie ostra zima z wielkiemi w nocy mrozami.

Bazar spółki zakopańskiej został już otwarty. Towar jest dobry i znacznie tańszy niż w sklepach żydowskich, a porządek wzorowy. Gospodarze z całej okolicy otrzymują towar na raty kwartalne, bez podwyżki ceny, tem samem ocaleni są od wyzysku. Ruch budowlany nie wielki, przybędzie może 10 domów. *Oczekujemy tu niecierpliwie reorganizacji klimatyki przez Namiestnictwo, skoro ustawa zdrojowa już zatwierdzona.*

KURJER LWOWSKI

* Wydział krajowy przedłużył termin do napisania „Podręcznika do nauki mleczarstwa", konkursem z dnia 18 kwietnia 1891, na koniec października b. r. naznaczony, do dnia 15 marca 1892 roku

* Tadeusz Ajdukiewicz, znakomity nasz artysta-malarz, zamieszkały stale w Wiedniu, bawi od dwóch dni we Lwowie. Artysta przyrzekł nadesłać na Wystawę lwowską kilka swoich prac, między innemi głośny obraz przedstawiający Cesarza w otoczeniu świty. Ajdukiewicz ma nadzieję, że na wystawienie tego obrazu we Lwowie zdoła uzyskać pozwolenie.

* Dobra Zborów, własność hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, przechodzą na własność hr. Mieczysława Borkowskiego. W sprawie tej bawią we Lwowie ze strony p. hr. Dzieduszyckiego pp.: notarjusz Onyszkiewicz i Tretter Wiktor.

KURJER PROWINCJONALNY.

* *Gaz. pol. czern.* tak opisuje uroczystość św. Mikołaja: Pewna część obywateli naszego miasta obudziła się dzisiaj o całą godzinę wcześniej, niż zazwyczaj, co nikogo nie zdziwi, gdy zauważymy, że obywatele ci dzisiaj oczekują przybycia bardzo znakomitego gościa... Wszystek gwarny ród Milusińskich zerwał się z łóżek już dodnia, aby się nie spóźnić do Czytelni polskiej, gdzie wieczorem o godzinie 7 nastąpi uroczyste przyjęcie św. Mikołaja. Bilety wstępu do sali już od dwóch dni rozchwytane; musiano nawet dodać dwadzieścia kilka krzeseł. Będzie rojno i gwarno. Byle jeno św. Mikołaj nie zawiódł, bo to on staruszek wielki, a teraz influenza... Eh, nie zawiedzie... Jeden z panów interesowanych, Tosio Milusiński herbu Bobek, opowiadał nam, że jeszcze wczoraj wieczorem w sypialnym swym pokoiku, gdy zmrok padał, widział św. Mikołaja, jak w białej długiej sukni przesuwał się obok jego łóżeczka... Oczywisty dowód, że Mikołaj zdrów i kiedy już jest w mieście, to Czytelni nie pominie. Coby to był za polski Mikołaj, gdyby do Czytelni nie wstąpił! Fakt autentyczny: Na piątkowe posiedzenie Wydziału Czytelni polskiej wpłynęła prośba ze strony 6-letniej dziewczynki, która błaga, aby jej pozwolono pocałować rękę św. Mikołaja, gdy dzisiaj ukaże się na scenie. Powodem tego pietyzmu jest okoliczność, że w ubiegłym roku św. Mikołaj przyniósł owej dziewczynce piękną zabawkę, a ona zapomniała — podziękować... Żądaniu petentki postanowiono uczynić zadość.

* Na obchodzie Mickiewiczowskim w Czerniowcach zebrano na weteranów z r. 1831 kwotę 23 złr. 70 ct. i odesłano do Towarzystwa opieki nad weteranami na ręce dr. Goldmanna we Lwowie.

* Akademickie Towarzystwo polskie „Ognisko" w Czerniowcach odbyło na dniu 3 grudnia b. r. doroczne walne zgromadzenie w lokalu Czytelni polskiej. Dosyć licznie zgromadzonych członków Towarzystwa powitał w zastępstwie nieobecnego prezesa Towarzystwa Wiktora Swobody, akad. Z. Łacny i zagaił posiedzenie. Odczytano protokół zeszłorocznego walnego zgromadzenia, następnie w krótkich słowach skreślił przewodniczący stan i czynności Towarzystwa w roku zeszłym, które w streszczeniu podajemy. Towarzystwo składało się w roku minionym z 16 zwyczajnych i 22 wspierających członków. Rozwój pod względem przyrostu członków był mniej szczęśliwym, niż dawniejszych lat, za to pod względem ekonomicznym stosunki znacznie się poprawiły i Towarzystwo zaznacza dość duży przyrost majątku. Również bibljoteka zyskała kilkanaście dzieł. Członkowie brali udział we wszystkich uroczystościach narodowych, w 6 przedstawieniach amatorskich urządzili jeden wieczorek z tańcami, nie licząc uczestnictwa w innych zebraniach publicznych i komersach stowarzyszeń akademickich. Wydział odbył w ciągu roku 11 posiedzeń.—Potem skarbnik E Pirogowski odczytał sprawozdanie kasowe, a kol. Negrusz w zastępstwie sprawozdanie bibljotekarskie. Po daniu ustępującemu wydziałowi absolutorjum, stawiano rozmaite wnioski dotyczące Towarzystwa i debatowano nad niemi. W uznaniu gorliwej pracy dla dobra Ogniska podziękowało zgromadzenie kol. Łacnemu i Pirogowskiemu, powstając z miejsc Przystąpiono następnie do nowych wyborów. Jednogłośnie przez aklamację wybrano w uznaniu zasług dla dobra i rozwoju Towarzystwa, panów: Kochanowskiego, prezydenta miasta Czerniowiec i Klem. Kołakowskiego, redaktora *Gazety Polskiej* członkami honorowymi, których dotychczas Towarzystwo nie posiadało. Wydział ukonstytuował się jak następuje: Prezes Zdzisław Łacny, słuch. farm., zastępca prezesa Eug. Pirogowski, sł. farm., sekretarz Apol. Negrusz, sł. praw, skarbnik Wikt. Mahr, słuch. praw, bibljotekarz Ludw. Wolff, sł praw, wydziałowy Adam Motylewski, słuch. praw. — Szczęść Boże „Ognisku!"

* Wilki w wielkiej ilości pojawiły się w powiecie kimpolungskim i zrządziły znaczne szkody w bydle w siole Briaza.

* W Nowymtargu toczył się temi dniami proces przeciw Burjanowi, właścicielowi restauracji nad Morskiem Okiem, o obrazę żandarma, i o podburzanie górali przeciw Węgrom. — Rozprawa wykazała zupełną bezpodstawność powyższych zarzutów, i Burjana uwolniono.

* Polska młodzież obywatelska z prowincji ma zamiar — jak się dowiaduje *Gaz. Pol.* — urządzić w bieżącym karnawale bal polski w Czerniowcach.

NOMINACJE.

* Rada szkolna krajowa zamianowała stałego nauczyciela, Bazylego Czeredarczuka w Niemiaczu, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Popowcach; tymczasowego nauczyciela młodszego, Józefa Piotrowskiego, w Skowierzynie, stałym nauczycielem kierującym młodszym, zawiadującym szkołę filialną w Skowierzynie.

* Sąd krajowy wyższy w Krakowie, zamianował Stanisława Majkę, podoficera rachunkowego I. klasy przy 20 pułku piechoty w Nowym Sączu, kancelistą przy sądzie powiatowym w Milówce.

Z różnych sfer i stron.

Żydzi w Poznaniu.

I.

„Żydów ubywa w Prusiech, żydów nbywa w Poznaniu“ powtarzano sobie, dowiedziawszy się w tych dniach z ostatniego zeszłorocznego spisu ludności, że rzeczywiście zmniejsza się liczba żydów tak w Prusiech wogóle, jakoteż szczegółowo w Poznaniu. Mniejsza o Prusy — przypatrzmy się raczej stosunkom żydowskim w grodzie Przemysława.

Od wieków żydzi uważali polskie miasta za najdogodniejsze siedziby, z których by mogli łowić do siebie ludność okoliczną, aby jej pracą i jej dobrodusznością dorabiać się majątków — bez trudu, bez mozołu. Wszakże Kraków nazywali żydzi drugą Jerozolimą! Tak im tam miło było i bodaj, czy nie swobodniej, jak w samej Jerozolimie ich protoplastom. W miastach więc zasadniczo osiadali żydzi, a główne miasta ziem poszczególnych i powiatowe to już najdogodniejszym były dla nich zbiornikiem. Poznań też od wieków był przepełniony żydostwem. Podług spisu ludności z 1881 r. było tu 7060 żydów; w 1885 naliczono ich nieco mniej, bo 6720 [illegible]ów na 68.315 ogólnej ludności, a na [illegible]5 chrześcijan. Stanowili więc żydzi [illegible]5 r. przeszło dziesiątą część ogólnej [illegible] miasta Poznania.

[illegible]ni spis ludności z 1890 r. wyka[illegible] Poznaniu 69,627 ludności, między [illegible]st 6126 żydów. Jestto zatem prze[illegible]enasta część żydów z ogólnej liczby [illegible]i.

[illegible]atrzmy się tym liczbom. Staty[illegible] 1881 r. powiada, że w tym roku [illegible]i żydzi w Poznaniu dziesiątą część [illegible]; do roku 1885 zmienił się ten [illegible] nieco na niekorzyść żydów, a w [illegible]zcze niekorzystniej on się dla nich [illegible]wił. — Ubywa więc powoli ży[illegible] Poznaniu, ale tylko liczebnie, wpływ [illegible] miast wzrasta nieustannie, jak to [illegible] obaczymy.

[illegible] pochodzi ten ubytek żydostwa [illegible]niu? jakież są jego przyczyny? [illegible] a na to odpowiedź. Żyd, stro[illegible]d każdej ciężkiej pracy, rzucał się [illegible]d wieków na handel szacherkę i [illegible] Tu mu też było wygodnie. Obie[illegible] pieniędzy mieszczan, a głównie [illegible]ników, z obywatelstwa wiejskie[illegible] mniejszych gospodarzy, których wyzyskiwał, nie przebierając w [illegible] Jakżeżby inaczej mogli byli [illegible] marnować i pozabierać tyle nie[illegible] wiejskich; jakżeby oni ina[illegible] przyjść do tyłu hipotek, ile [illegible] szafach znajdowało i znajduje. [illegible] to pewien lichwiarz na prowin[illegible]c regulować działy po swojej [illegible]ózł w 1853 roku aż dwa wozy [illegible] do sądu! Podobny stosunek jest [illegible]wszystkich powiatach, z których się z [illegible]sem żydzi wynoszą z pełnemi sakwa[illegible], osiadając na pierwszym etapie w wię[illegible]kszych miastach prowincjonalnych lub obwodowych, zkąd przenoszą się wkrótce do stolic niemieckich. Lipsk, Drezno, Berlin i t. p. nie mało mają u siebie tych żydów, pobogaconych n nas.

Nasze Spółki pożyczkowe nie mało planów żydowskich pokrzyżowały; nasze Kółka rolnicze oświecały i oświecają mniejszych gospodarzy, ostrzegając ich przed oddaniem się w ręce lichwiarzów. W dodatku ustawa przeciw lichwie z dniem 24-go maja 1880 roku bardzo patrzy na palce lichwiarzom. Na tem polu nie ma więc żyd tych zysków, co dawniej: szlachty polskiej ubyło, lud wiejski coraz bardziej stroni od żydów, z mieszczan nie ma co skubać, ci zresztą unikają żyda jak ognia. Stęka więc żyd, narzekając na „ciężkie czasy“ i wynosi się z Poznania

Handel chrześcijański a szczegółowo tak że polski odsunął dużo odbiorców od żydów i pozbawił ich w niejednym kierunku tego źródła zarobkowania. Zaciekłość polityki bismarckowskiej, spychająca Polaków do rzędu obywateli II klasy i usuwająca od wszelkich prawie stanowisk rządowych, zniewoliła młodzież naszą do szukania uczciwego kawałka chleba w handlu i przemyśle. Nieposlednią, jak wiemy, rolę odgrywała prasa żydowska, także poznańska, w szczuciu na Polaków i katolików, którzy się za to odbili także na żydach, wypychając ich z niejednego źródła zarobkowania. Przed walką kulturną i jeszcze w jej początkach było np. szesnaście magazynów ubiorów na Starym Rynku w ręku żydów. Dziś jest ich pięć, za to osiedli tam Polacy i Niemcy. Handlów łokciowych nie było także dawniej, oprócz jednego na Starym Rynku, w ręku Polaków. Dziś je od kilku lat znamy także. Handel mebli dzierżyli tu żydzi wyłącznie w swym ręku. W ostatnich latach powstało kilka polskich Podobnie zmieniły się stosunki na korzyść naszą w w niektórych innych przedsiębiorstwach, co niewątpliwie także spowodowało wyniesienie się tej i owej żydowskiej rodziny z Poznania.

Są jeszcze inne powody np. familijne, wywabiające z Poznania żydów, ale wogóle ten cały ubytek nic nie znaczy wobec wpływu, jaki sobie poznańscy żydzi potrafili wyrobić, popierani przez prasę, przez sprzyjające im prawodawstwo i przez kapitał

Żydzi oddawna zrozumieli ważność prasy w życiu publicznem i społecznem. Major Osman Bey powiada w swem dziełku p. t. *„Die Welteroberung der Juden“*, że kiedy żydzi w 1840 roku zwołali do Krakowa Sanhedryn, to jest wielki zbór żydowski, wtedy to jeden z wybitnych żydów (miał im być angielski żyd Montefiore) tak się odezwał: „Dopóki gazet świata w naszem ręku mieć nie będziemy, aby przez nie łudzić i otumaniać narody, dopóty nasze panowanie mrzonką pozostanie“. Takie więc zadanie stawiają sobie żydzi w prasie, aby inne warstwy łudzić, otumaniać i — co z tem w nierozłącznym stoi związku szczuć jednych przeciw drugim. Tych zasad konsekwentnie trzymają się żydzi w całej swei prasie, a mają oni pod swem kierownictwem niezmierną ilość gazet w całym świecie: od kilkunastu lat jest we Francji przeszło 1746, a we Włoszech 692 gazet w ręku żydów, w Niemczech mają oni przeszło połowę częścią pod swoją redakcją częścią na swe rozkazy i usługi.

K. Pozn.

DOM PEDRO.

W Paryżu, zdala od swojej ojczyzny, po krótkich cierpieniach, zmarł dom Pedro, z domu Braganza, były cesarz brazylijski. Znanym on był dobrze w całej Europie, jako człowiek wielkiej nauki filantrop, popierający każdą myśl uczciwą i przytem wielki reformator, gdyż zniósł niewolę w Brazylji istniejącą i przeszło pięciu miljonom murzynów w swojem państwie nadał prawa obywatelskie. Co prawda, skutkiem tego, oburzył na siebie potężną kastę plantatorów i ci wywołali przed dwoma laty ruch rewolucyjny, który się bardzo smutnie skończył dla niego, bo musiał porzucić rządy i opuścić kraj własny. Ogłoszono Rzeczpospolitę, a generał Fonseca, tak dobrze się sprawował na stanowisku prezydenta i dyktatora, że właśni jego zwolennicy zmusili go do złożenia urzędu. Była nawet chwila, że myślano o odbudowaniu cesarstwa, ale niestety! śmierć przecięła wszelkie nadzieje. Córka dom Pedra hrabina d'Eu, prawa następczyni tronu, za panowania jeszcze swego ojca nie cieszyła się sympatją Brazylijczyków.

Dom Pedro wstąpił na tron w r 1831 i jego rządy były nieustającem pasmem powodzenia. Zwycięzca w wojnie z Paraguajem, ze swego państwa zrobił najpotężniejsze mocarstwo w Ameryce południowej. Naród go uwielbiał i nosił na rękach. Nikt nie przypuszczał, że ów ukochany monarcha po pięćdziesięciu latach panowania, pełnego sławy, opuści ojczyznę, dla której wszystko poświęcił i w Europie nawet nie będzie miał żyć z czego, gdyż całą jego prywatną własność skonfiskowano i obrócono na rzecz skarbu. Tak się jednak stało i wypędzenie Dom Pedra jest jednym jeszcze dowodem, że nie zawsze można liczyć na wdzięczność ludu.

Nadzwyczaj wykształcony, wielki artysta, pozostawał w ciągłej styczności z uczonymi europejskimi.

Jako członek-korespondent paryzkiej akademji nauk i honorowy członek Instytutu francuzkiego, brał czynny udział we wszystkich pracach tych dwóch Towarzystw. Miewał nawet odczyty, pełne głębokich poglądów, które wyszły w osobnej książce.

Jak wyżej powiedzieliśmy, Dom Pedro był nawet biednym. Fortunę osobistą zabrał obecny rząd brazylijski i cały jego dochód stanowiła renta w kwocie 100.000 franków, wypłacana przez króla portugalskiego Pozostawiono mu jeszcze pałac w Petropolis, oceniony na miljon franków, ale jest on kapitałem martwym i nie przynosi żadnego procentu.

Dom Pedro bardzo lubiał Polaków i chętnie utrzymywał z nimi stosunki. Za ostatnim swoim pobytem w Paryżu, jeszcze jako panujący, kilku naszym rodakom nadał wysokie dekoracje. Order „Róży brazylijskiej“ otrzymał także przypadkowo niejaki p. K., kolporter, który cesarzowi Dom Pedro ofiarował dzieła Mickiewicza wspaniale oprawne. Dom Pedro, wywdzięczając się, wręczył mu sam oznaki orderu. Po jego wyjściu, cesarz zaczął przeglądać poezje i gdy wyczytał nazwisko Mickiewicza, zawołał:

— Ależ to są dzieła znakomitego poety polskiego Mickiewicza, lecz ten umarł przed trzydziestu kilku laty. Dekorując tego pana, sądziłem, że mam z innym autorem do czynienia.

Pomyłkę spostrzeżono jednak zapóźno i pan K. do dziś nosi czerwoną wstążeczkę

Na wyraźne życzenie Dom Pedra, ciało jego będzie złożone w Lizbonie, w grobach familijnych panującej rodziny portugalskiej.

KOBIETA MAGNETYCZNA.

Tajemnica mniemanych magnetycznych produkcyj Anny Abbott, o których pisaliśmy, dokonywanych w Londynie, zaczyna się wyjaśniać. Grono ekspertów, obserwnjąc na samej scenie, przekonało się przedewszystkiem, że magnetyzmu lub hypnotyzmu nie ma w nich ani śladu, i że to, co z sali widzów wydaje się czemś nadnaturalnem, widziane zbliska przedstawia się jako rezultat nadzwyczajnej biegłości gimnastycznej, a nawet znajomości praw optyki scenicznej. Wiele bowiem zależy od punktu, z którego się obserwuje. Tak np. w figlu, gdy osoba obca obejmuje krzesło za nogi, i popychana jest w rozmaitych kierunkach, z sali widzów zdaje się, że p. Abbott tylko końcami palców lewej ręki dotyka się frontowej strony krzesła; w rzeczywistości przecież prawą ręką chwyta tylną nogę krzesła, czego wprawdzie z odległości nie widać i popycha je lub przyciąga z siłą, której najmocniejszy człowiek zaledwie oprzećby się zdołał. Następne obserwacje przekonały ekspertów, że i w innych produkcjach „kobiety magnetycznej“ nie działa żadna siła nieznana, lecz tylko nadzwyczajna zręczność i potęga muskularna.

Powodem utrudniającym publiczności możność wyjaśnienia sobie tych zjawisk, jest przekonanie wpajane wszelkiemi środkami, że p. Abbott jest osobą wątłą i bezsilną Ale to złudzenie. Jest ona w istocie wzrostu średniego, ale zbudowana znakomicie. Jej muskularnego ramienia mógłby pozazdrościć najlepszy atleta. Również i jej waga, podawana na 98 funtów, jest mylną, dosięga ona przynajmniej 150 funtów. Należy przytem pamiętać, że siła zależy nie tylko od muskułów, lecz i od potęgi motoru, czyli woli, a pod tym względem, sądząc z fizjognomji, p. Abbott jest kobietą niezwykłą. Gruba szczęka niższa, za wielka w proporcji do reszty twarzy, zaciśnięte usta, śmiały wzrok, wszystko to wskazuje siłę niezwykłą.

Drugi pierwiastek jej siły, leży w zręcznem osłabianiu siły przeciw niej użytej Każdemu fechtmistrzowi wiadomo, jak lekki nacisk na prawo lub na lewo odparuje najsilniejsze pchnięcie. P. Abbott staje na jednej nodze, i trzymając w rękach kij bilardowy wzywa kogoś, by uchwycił za kij w taki sam sposób, i zdołał wyprowadzić ją z równowagi. Otóż siłą i zręcznością w poruszaniu kijem, może oprzeć się bardzo wielkiemu naciskowi. Jeżeli zaś nacisk ten jest zbyt wielki, wtedy zgina rękę w łokciach, albo zniża kij ku ziemi. Trudność poruszenia jej z miejsca przez kilka osób tłómaczy się tem, że nie wszystkie ciągną ją w jednym kierunku.

Co do doświadczeń, w których czyni się do woli lekką lub ciężką, nie ma w tem również żadnej tajemnicy, i każdy to może sprawdzić na sobie. Jak powiedzieliśmy, waży ona około 150 funtów. Żeby podnieść kobietę tej wagi, ująwszy ją za łokcie, potrzeba koniecznie dwóch warunków: Naprzód musi ona trzymać je sztywnie przy ciele, mając ramiona opuszczone ku ziemi prostopadle, i po drugie, musi ułatwić podniesienie przez skok, chociażby bardzo mały. Jeżeli to uczyni, podnieść ją łatwo. Jeżeli zaś przeciwnie, osadzi się silnie na nogach i trzyma ramionami swobodnie, to trzeba siły olbrzyma, by ją wtedy podnieść. Jeżeli zaś czuje się cokolwiek unoszoną, to uchyla nieco ramię ukośnie, i paraliżuje tem największy wysiłek.

Słowem, wszystkie produkcje „magnetycznej kobiety“, jako opierające się tylko na wielkiej sile i nadzwyczajnej zręczności, nie przedstawiają nic osobliwego, ale dokonywane są tak łudząco i z takim wdziękiem, że tylko może wytłomaczyć niezmierny entuzjazm, z jakim p. Abbot przyjmowana jest w Londynie.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

△ Prof. Bryła miał w Stanisławowie na wieczorze Mickiewiczowskim odczyt p. t.: „O sonetach do Laury Maryli“

△ Nader cenny stary obraz sprzedany został przed kilku dniami w Kolonji za bardzo znaczną sumę. Obraz ten przedstawiający Marję Magdalenę unoszoną przez Aniołów do nieba znajdował się przeszło 250 lat w pałacu królewskim w Madrycie i sprzedany został przez eks królowę Izabellę za 8000 funtów szterlingów do Anglji, — ostatniemi czasy po wielu wędrówkach przybył do Kolonji, gdzie zaraz nabyty został przez zbieracza dzieł sztuki dra Martuisa z Konn, w willi którego znajdzie już sobie stałe pomieszczenie. Obraz ten jest pędzla sławnego Juseppe de Ribeira, urodzonego w r. 1588 w Walencji. Większość obrazów tego mistrza jest własnością hiszpańskiej rodziny królewskiej.

Kronika zamiejscowa.

POLACY NA OBCZYŹNIE

* W Sofji, d. 30 listopada, odbyło się nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu 1830 r. Katafalk ubrany choć skromnie, ale gustownie herbami Polski, Litwy i Rusi, chorągiewkami polskiemi i t. d. dźwigał trumnę, na której były pałasze złożone na krzyż, i czapka krakuska. — Mszę św. odprawił O. Timotheo, przełożony OO. Kapucynów, pracujących przy tym kościele — poczem zostało odśpiewane „Requiem“ i t. d.

Stosunkowo liczna dosyć gromadka Polaków i Polek żyjących w stolicy bułgarskiej, śpiewała nasze wzniosłe pieśni, jak: „Boże coś Polskę“, „Z dymem pożarów“ i t. d. Po nabożeństwie p. Anc, główny inżynier drogi żelaznej, razem z p. Kopczyńską, żoną weterynarza wojskowego, obnosili tacę, zbierając składki na Skarb narodowy, i zebrali 60 fr., które razem z regularnemi składkami na ten cel zbieranemi, zostaną odesłane na miejsce przeznaczenia. Oprócz Polków, było na tem nabożeństwie kilka Francuzek, Bułgarek, Rumunek i trochę Bułgarów i Włochów. Wrażenie, jakieśmy odnieśli z tego nabożeństwa na obczyźnie, było prawdziwie wzniosłe, i niejednemu łzy tłumiły głos podczas śpiewu.

KURJER WARSZAWSKI

* Wymownym dowodem uznania artystycznych zasług ś. p. Jana Tatarkiewicza, był żałobny obrzęd, na który się zgromadziły liczne warstwy publiczności. Kościół poreformacki był cały wybity kirem, a przy wszystkich ołtarzach odprawiały się Msze święte. Katafalk tonął w zieleni. Trumna zarzucona wieńcami, od przyjaciół, wielbicieli talentu, teatrów: krakowskiego, lwowskiego, poznańskiego, lubelskiego i łódzkiego, kolegów, koleżanek, Antoniny Hoffmanowej, Zygmunta Przybylskiego, Aleksandry Lüdowej, dyrekcji teatrów warszawskich, artystów opery i t. d. Podczas nabożeństwa chóry i soliści opery wykonali: „Ave Maria,“ „Requiem“ i pieśń pokutną. Na cmentarzu w rzewnych słowach przemówił artysta Kotarbiński. Przeszło 20.000 osób przyjęło udział w pogrzebie i odprowadziło zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

* Jeden z przedsiębiorców artystycznych medjolańskich, zamierza otworzyć w Warszawie, filję swojej „imprezy“. Wątpić jednakże należy, czy interes znajdzie u nas grunt odpowiedni.

KURJER WIEDEŃSKI.

* W sobotę kardynał Gruscha pobłogosławił zwłoki arcyks. Henryka w kaplicy zamkowej. W oratorjum obecnymi byli: cesarz, arcyksiążęta i arcyksiężne, dostojnicy dworscy, wojskowi i cywilni.

Wieczorem przewieziono zwłoki na dworzec przy ogromnym współudziale publiczności. Karawan zaprzężony był w 6 białych koni, otoczony gwardzistami i służbą. W powozach dworskich jechali hrabiowie Thun-Sardagna i Sicco-Noris, którzy odwiozą zwłoki do Bozen. Dwa wagony napełnione były wieńcami, których naliczono 250.

* Zmarły niedawno major Maks. br. Gorizzutti przeznaczył w testamencie pośmiertną maskę Napoleona I. miejskiemu muzeum. Maska ta jest jedną z tych, które posiadał marszałek Marmont, a które później arcyks. Karol darował polnemu marszałkowi Franc. br. Gorizzuttiemu, ojcu zmarłego majora.

* Pani Matylda Przibil, podejrzana o zamiar otrucia swego męża, znajduje się w więzieniu. Pan Przibil przypuszcza, że już dawniej o mało nie padł ofiarą otrucia, zrobiło mu się raz bowiem po wypiciu sodowu niedobrze i dopiero wypita ciepła woda i mleko, środki przeciw truciznie, przywróciły mu zdrowie.

* Postępowi obywatele i wyborcy z Währing postanowili założyć liberalny związek wyborczy w XVIII. okręgu. Odbyło się już w tym celu wiele posiedzeń.

KURJER PARYSKI

* Z Montpellier donoszą tu, iż bohaterem dnia był tam pewien ubogi student medycyny. Poprosił on właściciela menażerji, Edmunda Pezon, aby pozwolił mu wejść do klatki z lwami, w towarzystwie pogromcy zwierząt, pana Henry. Pezon zgodził się i ogłosił oryginalne widowisko olbrzymiemi plakatami. Natłok był taki, że musiano zawezwać wojsko do trzymania porządku. Student wszedł śmiało do klatki. Lwy i lwice poczęły się rzucać i ryczeć, ujrzawszy nieznajomego człowieka między sobą. Henry jednak umiał je hamować batem. Student zachował krew zimną i odważył się nawet jednego z lwów pogłaskać po grzywie. Po 5 minutach opuścili klatkę pan Henry i jego gość przy niebywałych oklaskach Dochód, przy znacznie podniesionych cenach, był tak duży, że Pezon ofiarował studentowi „lwią część“, 2000 franków. Po południu już młody kandydat na Eskulapa siedział w prosektorjum i pracował najspokojniej, złożywszy pieniądze w kasie oszczędności, pewny, że do końca studjów, a już je kończy, chleba mu nie zabraknie.

KURJER RZYMSKI.

* Wydawca włoskiego dziennika *Genova-Iberia* zwrócił się do Verdiego z prośbą o współpracownictwo. „Kochany panie Repasco — odpowiedział Verdi — nie posiadam żadnego utworu, któryby się kwalifikował do pańskiego dziennika. Ponieważ jednak wspomina pan o rolnictwie i ziemiaństwie, do którego ja zaledwie jako dyletant się zaliczam, pozwolę sobie wyrazić jedno życzenie, by temu szlachetnemu zajęciu poświęcano się u nas z większem zamiłowaniem. Jakże wielkiem źródłem bogactwa stałby się ono mogło dla Włoch. Mniej muzyków, mniej adwokatów, mniej doktorów a trochę więcej rolników, — tego pragnę dla mego kraju. Pozostaję i t. d.

Verdi“.

KURJER PETERSBURSKI

* W sali Towarzystwa literackiego miał odczyt o „Panu Tadeuszu,“ znany literat rosyjski p. Boborykin Prelegent mówi wybornie po polsku i jest wielkim admiratorem naszego wielkiego poety. Odczyt jego zainteresował w wysokim stopniu licznych słuchaczów.

* Teatr polski zaczyna się cieszyć niezłem powodzeniem. Na benefis panny Morskiej, odegrano komedję Zalewskiego: „Złe ziarno“. Artystce publiczność ofiarowała, oprócz licznych bukietów, brylantową bransoletę, pierścionek i heljominjaturowy portret.

* Dziennik *Russkija Wiedomosti* dostał drugie ostrzeżenie, za zamieszczenie artykułów alarmujących o głodzie.

KURJER CETYŃSKI.

* D. 22 listopada odbył się w Cetynji ślub córki austro-węgierskiego ministra-rezydenta jenerał-majora Milinkowitscha, z sekretarzem czarnogórskiego sądu wyższego Jovanem Vrbicą. Na weselu, które odbyło się według obrządku południowych Słowian, obecną była rodzina książęca i całe dyplomatyczne ciało. Do uczty weselnej zasiadł następca tronu Daniło. Milinkowitschówna jest pierwszą poddaną austrjacką z wyższych kół towarzyskich, która weszła w stosunki z Czarnogórcami; ma ona być nadzwyczajnej piękności. Vrbica był umieszczony na koszt cesarza Franciszka Józefa w Teresjanum, wraz z braćmi. Matka nowożeńca, jakkolwiek krewna księcia, obsługiwała za młodu gości przy stole, jak zwykła chłopka Rodzina Vrbiców jest jedyną, która uchodzi w Czarnogórzu za bogatą.

KURJER DUŃSKI.

* W maju 1892 odbędzie się w Kopenhadze złote wesele królestwa duńskich, na którą to uroczystość przybyć mają: cesarz Wilhelm II, car Aleksander III z żoną, rodziną i kilku członkami swego domu, królowa Wiktorja, król Oskar II szwedzki, Jerzy król Grecji, księztwo Walji z rodziną i księżna Thyra z Cumberland. Ci europejscy monarchowie, którzy osobiście do Kopenhagi nie pojadą, wyszlą swych nadzwyczajnych zastępców.

KURJER AZJATYCKI.

* Cesarzowa chińska żywo interesująca się losem swoich rodaczek, zakłada w tym czasie własną przędzalnię i tkalnię jedwabin, chcąc tym sposobem dać podnietę do większego rozwoju fabrykacji wyrobów z jedwabiu i możność zarobku miljonom dziewcząt i kobiet, które dotąd prócz haftu i robót ręcznych, innego zajęcia znaleźć nie mogą. Cesarzowa kazała już sprowadzić z cesarskiej fabryki jedwabiów w Hang-Chan warsztaty tkackie, zdolnych majstrów i kobiety znające się na hodowli jedwabników do Pekinu. Fabryka wzniesioną zostanie w obrębie zabudowań pałacowych. Cesarzowa wedle chińskiego zwyczaju nie powinna opuszczać pałacu a pragnie nowe swe dzieło mieć pod bokiem

ROZMAITOŚCI.

Czterechsetletni jubileusz zdobycia Grenady, wedle porządku chronologicznego przypada na kilka miesięcy przed uroczystością Krzysztofa Kolumba. Ponieważ jednak rząd hiszpański obawia się wydatków na dwa tak obrzymie festyny, zadecydowano obie te uroczystości połączyć w jedną. Obecnie już wydelegowana specjalna komisja przybyła z Grenady do Madrytu, ażeby wraz z rządem ułożyć program tej uroczystości. Królowa regentka sama w roku przyszłym uda się wraz z całem ministerjum do Grenady, aby osobiście zainaugurować uroczystość w sali Comareh pałacu Alhambry. Jest to ta sama sala, w której swojego czasu wkrótce po zdobyciu miasta królowa Izabella Katolicka przyjmowała Kolumba i obiecywała mu, że zastawi swoje kosztowności, ażeby tylko ułatwić podróż do nowych światów. Czynią się już teraz wielkie przygotowania do uroczystości i zabaw ludowych. Urocza Alhambra zostanie odrestanrowana. Mnóstwo wspaniałych fontan będzie biło bezustanku, pałac zaś oświetlony będzie ośm nocy z rzędu przez 35.000 różnokolorowych lamp. Olbrzymie stosy zapalone będą przez kilka nocy w górach Sierra-Newada, Sierra de Loja, a szczególnie na górach w kotlinie których znajduje się Grenada. Pochody historyczne przyczynić się mają do urozmaicenia uroczystości.

NA ZIEMI PIASTÓW.

99) POWIEŚĆ

JÓZEFA ROGOSZA

(Ciąg dalszy).

Odkąd choroba rzuciła ją na łoże, w pamięci jego coraz prędzej zacierały się niemiłe wspomnienia, żal, który niegdyś czuł do niej, szybko ustępował, za to tem chętniej przypominał sobie owe chwile, kiedy jeszcze łudził się i wierzył.

— O! czegóżbym za to nie dał — nie raz westchnął — gdyby z tej choroby mogła powstać inna, zmieniona, z tem uczuciem, którego pragnąłem z tem sercem, którego szukałem! O! Boże zrób cud, ale daj moim dzieciom prawdziwą matkę!

Tak mijały długie tygodnie...

Na dworze tymczasem zrobiło się zimno przejmujące, deszcz listopadowy wiatrem północnym rzucany uderzał o szyby, głuche z nich tony dobywając, fala na jeziorze wysoko się podnosiła, w piecach strzelało drzewo sosnowe, we wszystkich pokojach szczelnie zamkniętych, było wprawdzie ciepło lecz ponuro i smutno.

Chora miała się już znacznie lepiej. Siostry dotąd nie poznała, w jej pokoju bowiem było zawsze ciemno, prócz tego Antosia nigdy do niej nie mówiła, zostawiając to swojej towarzyszce. Gdy się jej już o tyle polepszyło, że mogła na łóżku siadać, patrzeć i rozmawiać, Antosia natychmiast do klasztoru wróciła. Krzyk i płacz dzieci w tym dniu wszystkim serca rozdzierał. Ojciec widząc ich szczere przywiązanie do ciotki i nieudaną boleść, sam z niemi płakał.

Tego dnia przyjechał lekarz. Obejrzawszy pacjentkę, poszedł do pokoju gospodarza.

— Ze złą nowiną przyszedłem — rzekł.

— Czy jej gorzej?

— Bynajmniej Zdrowie z każdą godziną odzyskuje, jeżeli się nie przeziębi, żyć będzie sto lat, ale twarz wyjdzie z tej kampanji bardzo zeszpecona Robiłem, co mogłem, nie moja jednak wina, że się nie udało.

Pan Miliński ręką machnął

— Niech wygląda jak maska — odrzekł — Ja jej z pewnością ani mniej ani więcej nie będę kochał. — I zaraz w duchu dodał: — Oby choć to ją zmieniło!...

Od tego dnia pani Eleonora rozmawiała chętnie z tymi co ją otaczali Wypytywała o dzieci, matkę, służbę, gospodarstwo, sąsiadów, raz czy dwa wspomniała nawet o Antosi, ale chociaż napozór wszystkiem się interesowała, wszakże w głębi duszy miała tylko rzecz jedną, która ją głównie zajmowała, a tą była jej piękność. Przy każdej sposobności, wśród każdego dyskursu, budziła się nagle jakby ze snu przykrego i wtedy zawsze pytała:

— Powiedźcież mi, co mówił lekarz nie będę ja zeszpecona?

Mąż, zakonnica, służba, wszyscy ją upewniali, że o tem nawet myśleć nie potrzebuje, ponieważ tak samo jak u jej dzieci, ospa na jej twarzy najmniejszego śladu nie zostawi po sobie, ale widocznie jej to nie uspokajało, skoro po kilkanaście razy na dzień wracała do tego przedmiotu.

Mąż kazał jednej nocy usunąć z jej pokoju zwierciadło, które stało na gotowalni. Zauważyła to zaraz nazajutrz, i śmiertelną trwogą zdjęta, zapytała męża, dlaczego to uczynił.

— Wiedząc, jak jesteś wrażliwą, Eleonoro, nie chciałem, byś teraz, nim ospa do reszty się złuszczy, oglądała się w zwierciedle... Całkiem spokojnie będziesz to mogła uczynić dopiero za kilka dni, gdy ciemne plamy zupełnie z twarzy ustąpią.

Nie musiała uwierzyć, skoro od tego dnia zwiększył się jej niepokój i jeszcze częściej niż dawniej wracała do tego przedmiotu. W kilka dni poprosiła siostrę miłosierdzia, żeby jej do łóżka przyniosła jakie zwierciadło; gdy ta odmówiła zasłaniając się męża zakazem, okiem błysnęła gniewnie i usta zacięła. Tego dnia więcej o tem nie wspominała. Za to w nocy, gdy zakonnica usnęła na sofce koło pieca, podkręciła najpierw knot u lampy, która przy jej łóżku płonęła, potem wzięła ją w rękę, wyszła z łóżka, pierwszy dopiero raz odkąd choroba ją powaliła, krokiem chwiejnym, przytem boso, zbliżyła się do sekretarza i wyjąwszy z górnej jego szuflady zwierciadełko podróżne, otworzyła je i do lampy podniosła.

Spojrzała i w tejże chwili głowę cofnęła... W kilka sekund znowu popatrzyła. Tym razem już trzymała zwierciadło długo, źrenice niepomiernie jej się rozszerzyły, cała fizjognomja wyrażała przestrach i zgrozę!

— Ach! — krzyknęła, zwierciadło z ręki puszczając.

Zachwiała się na nogach i na ziemię upadła. Jej głos rozpaczliwy zbudził zakonnicę.

— Boże! co się stało? — zawołała.

Pani Eleonora zerwała się z posadzki.

— Oszukiwaliście mnie! Oszukiwali! Jam straszna! przerażająca! Boże! Boże! za cóż mnie tak pokarałeś! Ja nie chcę ludzi straszyć, nie chcę!...

Z temi słowy rzuciła się do okna. Zakonnica wyskoczywszy z posłania, zatrzymała ją szczęśliwie w chwili, gdy dopiero wewnętrzne okno otworzyła.

— Co pani robisz? Przeziębisz się! zginiesz!

— Ja nie chcę żyć, ja chcę zginąć! Tam w jeziorze, dla mnie miejsce! Puść mnie kobieto, puść!

— Nie puszczę Zlituj się pani, jeśli już nie nad sobą, to nad mężem, nad swojemi dziećmi!

— Ja ich nie chcę straszyć, nie! Puść mnie, kobieto!

Zaczęło się pasowanie. Zakonnica chorą wpół trzymając, od okna gwałtem odciągnęła. Pani Eleonora natomiast chciała koniecznie jeszcze drugie okno otworzyć. Widząc jednak, że jej się to nie powiedzie, uderzyła oburącz w szyby i te z dźwiękiem na dwór wypadły.

Do pokoju wpłynęły dwie szerokie strugi lodowatego powietrza.

— Jezus Marja, Pani się zabijasz! — zakonnica na cały głos krzyknęła. — Ratunku! Ratunku!

W pokojach pobocznych dało się słyszeć trzaskanie drzwiami i kroki przyśpieszone. Pierwszy wpadł mąż, za nim służąca, jedna, druga.

Przyskoczył do okna, chwycił żonę wpół i na łóżko ją odniósł.

— Kobieto! co ty robisz, kobieto?

— A czemuście mnie oszukiwali, czemu? Jabym już była dawno nie żyła!

To powiedziawszy, wybuchnęła głośnym płaczem.

Mąż przerażony posłał natychmiast po lekarza. Przyjechał dopiero rano, bo był u chorego.

Panią Eleonorę zastał już w gorączce. Wziął ją za puls i zrobił minę nie bardzo pocieszającą.

— Cóż mi powiesz, konsyljarzu? — mąż zapytał.

— Jeszcze sam nic nie wiem... Za kilka godzin powinnaby się choroba zdeklarować Jeżeli wskutek przeziębienia przyjdzie tyfus płucowy, nie mam dla niej ratunku.

Mąż nic na to nie odpowiedział, tylko natychmiast wysłał konnego posłańca do urzędu telegraficznego. W trzech depeszach wzywał na konsyljum tyluż najsławniejszych lekarzy z Poznania i Wrocławia.

Spodziewał się, że przyjadą pociągiem wieczornym i tak się stało. Zebrali się razem, opukali i obsłuchali chorą, poczem zgodnie orzekli, że oba skrzydła płuc tak są zaatakowane, iż o jej ocaleniu nawet mowy być nie może.

A więc kończył się ostatni akt smutnego dramatu, w którym on i ona byli głównymi aktorami i widzami. Co się w tym dworze czerwonym przez sześć lat działo, o tem prócz księdza Błażeja i Antosi, ponoś dokładnie nikt więcej nie wiedział...

Dnia następnego odzyskała przytomność. Przy niej siedział mąż, w nogach łóżka zakonnica. Tej drugiej dała znak ręką, żeby się oddaliła.

— Henryku! — przemówiła głosem niskim, głuchym, bez dźwięku — jak umrę, każ mnie zaraz złożyć do trumny i wieko przybić... Ja nie chcę nawet po śmierci nikogo straszyć...

— Eleonoro! co mówisz! Przecie ty będziesz żyła!

— Nie! nie! ja żyć nie będę, ja żyć nie chcę! Przebacz mi, jeślim nie była taka, jaką może chciałeś mnie mieć, ale wierz mi, żem niewinna... Powiedz także Antosi, że i ją błagam o przebaczenie, bom ją niesłusznie posądzała... Niech nie zapomina o moich dzieciach.

— Ja ci przebaczam, żono! i nawzajem błagam cię, byś i ty mnie wszystko przebaczyła!

Nic nie odpowiedziała, tylko jego rękę silniej uścisnęła i do swoich ust ją poniosła.

Schylił się nad jej głową i zaczął ją całować, a łzy jego gorące, obfite, twarz jej zlewały...

(Dokończenie nastąpi).

OD WYDAWNICTWA.

Zygmunt Kaczkowski, znakomity powieściopisarz, przesłał Redakcji naszego pisma manuskrypt najnowszej swojej powieści, p. t. „ZAKLIKA,“ przeznaczonej przez sędziwego autora do feljetonu „Kurjera Polskiego.“ Powieść ta, napisana na tle wypadków z roku 1830 i 1863, jest owocem kilkoletniej pracy Zygmunta Kaczkowskiego, który od czasu stworzenia „Olbrachtowych rycerzy“ nie dawał o sobie znaku życia. Sam wybór najtrudniejszego ze wszystkich tematów, jak i fakt, że znakomity pisarz przedstawionych w powieści wypadków naocznym był świadkiem, budzić musi żywe zajęcie dla nowego dzieła, zawartego w trzech tomach i odznaczającego się nie zwykłą, wszystkie prace Kaczkowskiego cechującą starannością opracowania. W przededniu setnej rocznicy rozbioru Polski, dzieło pisarza tej miary, dotyczące ostatnich ruchów narodowych, stanowić będzie pożądany materjał do rozmyślań i obudzić winno wśród publiczności polskiej niezwykłe zajęcie.— Nie szczędziliśmy też znacznego na tę powieść nakładu, a przekonani jesteśmy, że czytelnicy nasi wdzięcznie to uznają.

Druk powieści „ZAKLIKA“ rozpoczniemy z końcem miesiąca. Ze względu na konieczność zastosowania nakładu do liczby prenumeratorów, upraszamy o wczesne zgłoszenie się wszystkich tych, którzy dotąd naszego pisma nie trzymają, gdyż po wyczerpaniu nakładu początku powieści nie będą mogli otrzymać.

Dnia 12-go Grudnia r. b. opuści prasę nadzwyczajny okazowy numer „KURJERA POLSKIEGO” w liczbie 20.000 egzemplarzy i rozesłany będzie po całej Galicji, Śląsku i Wielk. ks. Poznańskiem: Wielebnemu Duchowieństwu, obywatelom ziemskim, inteligencji miejskiej, kupcom, przemysłowcom, zarządom powiatowym i gminnym.

Ogłoszenia do tego numeru przyjmuje Administracja „KURJERA POLSKIEGO.”

PIERWSZY WIECZÓR MUZYCZNY „LUTNI“.

Szczęśliwe są wszystkie te wokalne Towarzystwa, których symbolem jest lutnia. Mamy doskonałą „Lutnię“ we Lwowie, mamy nieporównaną „Lutnię“ w Warszawie (nie licząc drobnych na prowincji kółek muzycznych, to samo noszących miano), — mamy wreszcie u nas, w Krakowie, młode a pełne życia, energji i niezawodnie świetnej przyszłości Towarzystwo, które „Lutnią“ się zowiąc, wstępuje w ślady imienniczek swoich i rozwija się ciągle i coraz lepiej.

Pod dyrekcją p. Steibelta stoi przed nami na estradzie w pięknej sali Saskiej zastęp poważny śpiewaków, których połączyło w organiczną, harmonijną całość zamiłowanie sztuki, nic więcej tylko sztuki. Jest ich bardzo wielu (z górą 60), a przybywa ustawicznie coraz więcej, bo w Krakowie amatorów śpiewu chóralnego jest niemało, trzeba jedynie umieć ich przyciągnąć, natchnąć szczerą miłością artyzmu, a z pewnością nie zabraknie ani tenorów, ani barytonów, ani basów. Trzeba umieć szukać, a znalazłszy, należy umieć zachęcić amatorów do regularnego uczęszczania na próby, należy sumiennie nad każdem dziełem pracować — a całość „sama się złoży“...

Złożył się też wczorajszy koncert „Lutni“ z wybornych utworów, bardzo pięknie odtworzonych. Stuletnią rocznicę, którą obecnie cały świat artystyczny obchodzi, rocznicę śmierci Mozarta, uczczono na wstępie cudownym jego kwintetem A-dur (klarnet, 2 skrzypiec, altówka, wiolonczela). Prześliczny ten utwór wykonano bez zarzutu, z wielkiem poczuciem stylu, równo i z doskonałem sharmonizowaniem się wszystkich instrumentów. To wspaniałe Larghetto mozartowskie będzie niezawodnie pomyślną wróżbą dla sympatycznego Towarzystwa, które składając w ten sposób hołd genjuszowi, dało dowód wyższych aspiracyj artystycznych.

Chór „Lutni“ ma w sobie męzką siłę i prawdziwą ekspresję. Dobrze prowadzony, wyrobiony i pełen wyrazistości śpiew chóru przemawia do słuchacza jasno, dobitnie i wywiera na nas niepospolite wrażenie. Dyrektor Steibelt kieruje „Lutnią“ doskonale, zna najwidoczniej wszystkich śpiewaków i umie wydobyć z każdego głosu odpowiedni akcent Pierwsza już pieśń Ławrowskiego: „Do Zori“ usposobiła audytorjum, jak najdodatniej: w wykonaniu była poezja i szczery sentyment. „Skarga“ wypadła również bardzo ładnie. Pieśni ludowe Ślaskiego i „Żaby“ Kotarbińskiego nosiły na sobie ślady wybornie pochwyconej charakterystyki utworów.

Prof. Bylicki z młodziutkim pianistą, p. Dąbrowskim, wykonał bardzo pięknie „Pieśni ruskie“ Noskowskiego (na 4 ręce). — P. ni Sinkiewiczowa, którą tak sympatycznie wita zawsze na estradzie publiczność nasza, odśpiewała z nadzwyczajnem powodzeniem Giordani'ego „Caro mio ben“ i „Elegję“ Massenet'a — tę ostatnią pieśń musiała artystka na żądanie powtórzyć. — Grę p. Hocka witamy za każdym razem z zadowoleniem.

Wielkiem urozmaiceniem wieczoru była deklamacja p. Stanisławy Dzirytówny. Sympatyczna artystka naszej sceny w wierszu Gawalewicza: „Przy mazurku Szopena“ zarówno piękną grą na fortepjanie, jak i nadzwyczaj miłą deklamacją zasłużyła w pełni na gorące przyjęcie; oklaski też były ogólne. Na *bis* bardzo ładnie wypowiedziała p. Dzirytówna prześliczny wierszyk Bałuckiego: „Wyznanie“.

Powiódł się zatem pierwszy wieczór muzyczny „Lutni“. Przepełniona sala świadczyła, jak w naszem mieście zainteresowano się powszechnie koncertem, a zadowolenie publiczności z wykonania pojedyńczych numerów programu, z urządzenia i ładu, jaki panował wszędzie, dowiodło, iż komitet wraz z prezesem swoim i dyrektorem na czele wywiązał się z zadania doskonale.

Więcej takich wieczorów życzymy sobie wszyscy...

Ad. D.

Kronika miejscowa.

Kalendarz. Dziś: Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny Marji; jutro: śś. Leokadji i Walerji p.

Rocznice. Dnia 8 grudnia 1358 roku, Kazimierz W. wydaje przywilej na postrzygalnię sukna, znajdującą się obok Sukiennic.

Dnia 8 grudnia 1831 r. emigranci będący w Paryżu, na ogólnem zgromadzeniu przy ul. Taranne wybrali nowy Komitet Narodowy Polski. Prezesem jego był: Joachim Lelewel, członkami: Walenty Zwierkowski, Leonard Chodźko, Roman Sołtyk, Tadeusz Krępowiedzki, Antoni Przeciszewski, Karol Kraitsir, Antoni Hłuszniewicz, Adam Gurowski Później, na miejsce ubywających weszli do Komitetu: Erazm Rykaczewski, Józef Zaliwski i Michał Hube. Na sekretarza Komitetu wezwano Walerjana Pułkiewicza, na podskarbiego Edwarda Wodzyńskiego. Złożony z ludzi różnych politycznych pojęć, umiarkowanych i radykalnych, Komitet Lelewela trzymał się środkowej drogi, więcej się zawsze nachylając ku stronie rewolucyjnej. Przewodników listopadowego powstania osądził bardzo surowo.

Uznanie. Komitet VI. Zjazdu lekarzy i przyrodników, nadesłał gminie m. Krakowa dyplom pergaminowy z przyznaniem 1-szej nagrody, t. j uznania dla gminy m. Krakowa, która swemi staraniami w zakresie higjeny wielce się przysłużyła nauce. Na dyplomie są podpisani: w imieniu prezydjum protomedyk Dr. Merunowicz, imieniem komitetu Zjazdu lekarskiego prof. dr. Rostafiński, a imieniem komitetu Wystawy dr. Śliwiński.

Halle na sprzedaż mięsa. W sprawie budowy hall na sprzedaż tańszego mięsa sprowadzać się mającego zza rogatek miejskich, odbyło się w sobotę posiedzenie podkomisji, pod przewodnictwem r. m. prof. Domańskiego, na którem przyjęto przychylnie wniosek magistratu zbudowania dwóch hall, które jednak nie prymitywnie, lecz zbudowane być mają odrazu trwale i ozdobnie, a mianowicie z żelaza i całe mają być kryte Jedna z hall ma stanąć przy rogatce Zwierzynieckiej, a druga przy moście Podgórskim. — Wnioski podkomisji, przedłożone zostaną na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej, a spodziewać się należy, że ze względu na potrzebę biedniejszej ludności naszego miasta, proponowane wnioski budowy tych hall, zostaną uchwalone.

Domy dla robotników niejednokrotnie stały na porządku dziennym w różnych naszych filantropijnych Towarzystwach i doczekały się nawet dyskusji w Radzie miejskiej. Co dotąd w tym kierunku zrobiono — wiedzą wszyscy dobrze. Radzimy więc naszym filantropom, magistratowi i ojcom miasta, aby przeczytali artykuł o tanich mieszkaniach, umieszczony w ostatnim nrze *Przewodnika higjenicznego* — może i przykłady tam podane pobudzą ich do czynu. Tym zaś, co nie są członkami Towarzystwa zdrowia i ztąd nie mają *Przewodnika* (a wstyd to doprawdy wielki zapoznawać sprawę, tak doniosłą dla ogółu i żałować na ten cel paru reńskich rocznie), ułatwimy rzecz przez przedrukowanie w następnych nrach *Kurjera* kilku ciekawszych ustępów.

Miesięczne zebranie Towarzystwa prawniczego, odbędzie się we środę o godzinie 6 wieczorem w sali radnej m. Krakowa. Na porządku dziennym będą: 1) Warunki licytacyjne przy sprzedaży nieruchomości, dr. Ferdynand Wilkosz; 2) o postępowaniu w górniczych sądach rozjemczych, dr. Michał Schmidt.

Ułożenie warunków licytacyjnych przy sprzedaży nieruchomości, któreby zarówno odpowiadały przepisom prawnym, jak stosunkom ekonomicznym naszego kraju, wymaga troskliwej i wszechstronnej rozwagi. Wydział krakowskiego Towarzystwa prawniczego pragnąc, aby ta sprawa ważna wywołała jak najżywszą dyskusję w kołach prawników naszych, postanowił wydrukować, jako podstawę do dyskusji okólnik krakowskiego sądu krajowego wyższego z dnia 22 września 1891 r. l. 4892 i projekt warunków licytacyjnych, ułożony przez ad. dr. Ferdynanda Wilkosza. Po przeprowadzeniu dyskusji Wydział a względnie osobna komisja będą mogły dopiero przystąpić do wypracowania projektu warunków licytacyjnych, w którym znajdą uwzględnienie wszystkie zdania, podczas dyskusji wypowiedziane. Wydział zaprasza więc wszystkich członków Towarzystwa, aby na posiedzenie licznie zechcieli się zgromadzić i swoje uwagi cenne, oparte na nauce i doświadczeniu, w tej sprawie podczas dyskusji przedstawić

Z Towarzystwa muzycznego. W niedzielę dnia 6 b. m. odbyło się 25 zwyczajne zgromadzenie ogólne członków Towarzystwa muzycznego w Krakowie. Przewodniczący prezes Dr. Kasparek, zagajając zebranie, usprawiedliwił opóźnienie w zwołania zgromadzenia tegorocznemi zajęciami jubileuszowemi i wezwał na asesorów i skrutatorów: ks. Dra Czesława Wądolnego i p. Sobiesława Gawrońskiego. Następnie sekretarz Dr. Stodolak, odczytał protokół z poprzedniego zgromadzenia, który przyjęto. Ponieważ drukowane sprawozdanie wydziału, z czynności zarządu i stanu Towarzystwa oraz ze stanu i działalności Konserwatorjum, za czas od 1 września 1890 do 31 sierpnia 1891 r. znajdowało się już w ręku obecnych, przeto tak sekretarza jako też podskarbiego p. Wł. Fischera uwolniono od przypadającego z porządku dziennego odczytania odnośnych szczegółów; sprawozdanie z czynności zarządu przyjęto, na wniosek zaś komisji kontrolującej, przedstawiony przez p. Korneckiego, udzielono podskarbiemu absolutorjum z wezwaniem, ażeby od kwoty złr. 750 w. a, wypożyczonej przez Towarzystwo z funduszu „budowy domu“, opłacono rzeczonemu funduszowi procent od chwili wypożyczenia, rachunek tego funduszu przeprowadzano w kasie osobno i w sprawozdaniach rocznych obok bilansu kasy Towarzystwa i Konserwatorjum utrzymywano także ewidencję stanu wspomnianego funduszu. Po odpowiedzi, udzielonej przez przewodniczącego na interpelację, wniesioną przez p. Korneckiego w sprawie odzyskania przez Towarzystwo funduszów, po byłej bursie muzycznej w Krakowie, jak niemniej na zapytanie p. Mrazka w jednej ze spraw osobistych, przystąpiono do wyborów. Do komisji kontrolującej zaproszono na rok następny przez aklamację członków jej dotychczasowych: pp. Jana Geislera, Dra Michała Ichheisera i Wincentego Korneckiego. Wyborów uzupełniających do wydziału w miejsce podskarbiego p. Fischera, delegatów administracyjnych pp. Dra Aleksandra Stopczańskiego, Janusza hr. Tyszkiewicza i Mateusza Wójcickiego, wreszcie w miejsce delegata artystycznego p. Ludwika Morelowskiego, dokonano kartkami i większością głosów (na 57 głosujących) obrani zostali: podskarbim p. Wład. Fischer (ponownie); delegatami administracyjnymi: pp. Józef Mrazek, Dr. Aleksander Stopczański (ponownie), Dr. Ludwik Kaden; delegatem zaś artystycznym, p. Stanisław Wójcikiewicz. Podawszy ten wynik głosowania do wiadomości i podziękowawszy obecnym, przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Z Wystawy Sztuk pięknych. Z pobratymczych Czech przybyła na naszą wystawę dobra kompozycja p. Velza: „Smierć św. Wacława“. Oprócz rysunku poprawnego i kolorytu bez zarzutu, znać w p. Velzu wytrawnego artystę, zwłaszcza w kierunku martwej natury. Zarzut obrazowi ten, że przeważa w nim rodzajowość ze szkodą religijnej strony obrazu; martyrologja chrześcijańska przedstawiona plastycznie ma swoje wymagania, potrzebuje pewnej „świętości“: każda jej karta powinna podnosić ducha Do martyrologji „narodowej“ należy obraz p. Stasiaka „Deportowani“, przedstawiający czterech szlachciców skutych za ręce jedną kłodą drzewa; scena, sądząc po ubiorach ofiar i straży, odbywa się za czasów rozbiorowych. Nie wywołuje ona jednak wrażenia, nie targa za serce, a to najsurowsza krytyka obrazu. Owszem, nieobecność korpusu jednej z ofiar, która, jak można się domyślać, zemdlała lub zmarła, z pozostawieniem na pierwszym planie jej nóg w żółtych butach, sprawiałaby efekt komiczny, gdyby się śmiać ze względu na treść obrazu było wolno. — Kto chce szukać komizmu w kolorystyce, ten ma rzadką sposobność, bo p. Podkowiński, inspresjonista warszawski, autor owych „panien grających w bilard“, malowanych farbką do bielizny, nadesłał portret cenionego poety i literata p. Czesława Jankowskiego. Wąsy czerwone, ręce niebieskie, nos zielony — i znowu dużo farbki po bokach, składają się na ten portret dość podobny, ale kapitalnie zabawny. Jest jakiś przepis chemiczny, według którego zrobione oświetlenie, nadaje twarzom ludzkim i przedmiotom wstrętny koloryt, — musi go p. Podkowiński używać, siadając do sztalug. Szkoda artysty, bo ma talent, szkoda i p Czesława, że przejdzie w karykaturze do potomności. — Są jeszcze inne nowe portrety na wystawie: nie zły, ale średni p. Rayznera, sztywny choć przyjemniejszy od poprzednich p Boznańskiej, (wykonana pastelą główka dziewczynki, tejże samej artystki, nie jest bez zalet, i ma dużo wyrazu) i t. d. Bardzo ładnym w tonie i w rysunku jest rodzajowy obrazek p Heymana „W buduarze“, — szkoda tylko, że młoda dama list czytająca, ma rysy zbyt semickie, a garderobiana jej germańskie; nie wiadomo także, dlaczego dama nosi suknię z grubej skóry, bo na lżejszy materjał ona nie wygląda. — Są także trzy palety: na jednej typową, ale nie naszą, twarz grajka umieścił p. Eismond, na dwóch drugich dał p Karmański „lato“ i „zimę“ — jest to sobie coś niby zgrabnego, niby ładnego, ale właściwie wielkie nic. Kompozycje p. Kotowicza witamy zawsze z uznaniem i z przyjemnością; tym razem jednak szpinakowo - szczawiowe plein - airy mniej nas zadowoliły, choć są dobrze malowane; moda zielenin nie przypada nam do gustu, aleć są gusta odmienne, którym one może odpowiadają. — Radzimy wszystkim przyjrzeć się naszym drzeworytom, nadeszłym z berlińskiej wystawy, każdemu amatorowi sztuki drzeworytniczej sprawiają one prawdziwą radość, ale i smutek zarazem, widzimy bowiem, jak wysoko mogły by stać u nas wydawnictwa ilustrowane, gdyby nie „oszczędność niektórych warszawskich wydawców“. Kilka z tych drzeworytów, to prawdziwe arcydzieła, godne stanąć obok angielskich i francuzkich „majstersztyków“.

Lipska unja reprodukcyjna zgłosiła się do naszych artystów, za pośrednictwem p. Ludwika Stasiaka, aby fotografie lub rysunki ze swych wybitniejszych obrazów przesyłali jej do reprodukcji, które umieszczać będzie w wytwornych albumach artystycznych niemieckich i angielskich. Unja nie życzy sobie tylko obrazów historycznych mało zrozumiałych, któreby zbyt szczegółowo objaśniać potrzeba i z tego samego względu kompozycyj na tle miejscowych obyczajów. Do każdego rysunku ma być dodane objaśnienie. Unja zastrzega sobie wyłączne prawo reprodukcji, za co też przyrzeka odpowiednie honorarjum, o wysokości którego jednak milczy. Bliższe szczegóły złożył p. Stasiak na piśmie w kancelarji Towarzystwa sztuk pięknych.

W teatrze odbyła się wczoraj pierwsza próba z „Pięknych słówek“ komedji Michała Bałuckiego.

Po wieczorze „Lutni“. Wykwintne towarzystwo zebrało się wczoraj po koncercie w mniejszej sali hotelu Saskiego, gdzie zarząd „Lutni“ urządził dla zaproszonych gości eleganckie przyjęcie. Na miłej pogawędce spędzili goście chwil parę, wynosząc z wieczoru jak najsympatyczniejsze i nie zapomniane wrażenie...

Następnie odbył się komers w restauracji p. Miki. Do stołu zasiadło całe niemal Towarzystwo „Lutni“ z prezesem Zygmuntem Cieszkowskim na czele, obok którego zajęli miejsca: Michał Bałucki, dyrektor „Lutni“, p. Steibelt, prof. Bylicki, p. Towiański, Sandos i t. d.

Szereg toastów rozpoczął prezes „Lutni“, który w jędrnych słowach przedstawiając krótką a tyle pożyteczną działalność naszej śpiewaczej drużyny, pił na pomyślność dalszego jej rozwoju. Prof. Bylicki wzniósł toast na cześć kierownika i duszy Towarzystwa, p. Steibelta. Ten ostatni w odpowiedzi wychylił kielich na pomyślność nie strudzonego i nigdy nieodsuwającego się od współudziału prof. Bylickiego. Toast p. Ślaskiego wypowiedziany z zapałem a podnoszący zasługi prezesa „Lutni“ p. Zygmunta Cieszkowskiego wywołał powszechne oklaski. Michał Bałucki, (którego obrano prezesem komersu) pił zdrowie prof. Bylickiego, jako przyjaciela i gorliwego członka „Lutni“.

W dalszym ciągu wychylił toast prof. Bylicki, podnosząc udział w „Lutni“ młodzieży akademickiej. Dyr. Steibelt pił zdrowie pp. Slaskiego i Maleszewskiego, członków komitetu, prezes Cieszkowski zdrowie czynnego zawsze sekretarza Tow. p. Juljana Jejdego, p. Michał Bałucki wzniósł zdrowie członków pp Towiańskiego i Sandosa, p. Szatkowski zdrowie dam, należących do „Lutni“, oraz dam, biorących udział we wczorajszym koncercie. P Sieber wreszcie toast z życzeniem, iżby „Lutnia“, jak najwięcej liczyła w swoim gronie dam, jako członków. Szereg toastów zakończył pan Michał Bałucki staropolskiem „Kochajmy się!“ Każdy toast przyjmowany był śpiewem, a harmonijne „Niech żyje nam!“ rozbrzmiewało donośnie. Komers, przeplatany serdeczną gawędką, trwał do godziny wpół do 1 w nocy, a rozchodzący się uczestnicy zebrania, dziękowali prezesowi, dyrektorowi Towarzystwa, oraz członkom Zarządu, za mile spędzony wieczór.

Zarząd Towarzystwa śpiewackiego „Lutnia“ podaje do wiadomości, że w środę d. 9 b. m. o godzinie 8-mej wieczór w lokalu własnym przy ulicy Szpitalnej l 9 I piętro, odbędzie się Walne zgromadzenie Towarzystwa, na które według brzmienia §. 9 statutu „Lutni“ prócz Członków czynnych wstęp mają także i członkowie wspierający. Porządek: 1) Zagajenie prezesa, 2) Sprawozdanie za rok ubiegły, 3) Przeprowadzenie zmiany §. 7 celem powiększenia Zarządu, 4) Wybory w myśl powziętej uchwały, 5) Wnioski Członków.

Z. Cieszkowski prezes — *Jejde* sekretarz.

Walne zgromadzenie członków Czytelni polskiej katolickiej młodzieży w Krakowie, odbyło się w dniu 6 b. m. Po sprawozdaniu ustępującego Wydziału i udzieleniu temuż przez zgromadzenie absolutorjum, przystąpiono do nowych wyborów. Wybrani zostali: Prezesem Wojciech Stanisław Kula, słuchacz Studjum rolniczego, wiceprezesem Tadeusz Muszyński, sekretarzem Zechenter Edmund, skarbnikiem Górka Jan. Do Wydziału weszli nadto: Piotrowski Mieczysław, Skaza Ludwik, Wyrzykowski Stanisław, Trzmiel Władysław, Jurasiński Jozafat i Giedaczyński Bronisław.

Przedstawienie amatorskie. Dziś we wtorek 8 grudnia w lokalu Tow. drukarzy i litografów „Ognisko“ danem będzie dla Członków tegoż stowarzyszenia Przedstawienie amatorskie. Program: 1. „Morderca, komedja w jednym akcie Edmunda About. 2. „Wigilja św. Andrzeja“, obraz ludowy w jednym akcie ze śpiewami i tańcami Franciszka Domnika (Dorowskiego). Tańce: Krakowiak, Mazur. Początek o godzinie 7 wieczorem Ceny miejsc: Krzesło 40 cnt. Miejsce stojące 20 cnt. Biletów nabyć można w lokalu Towarzystwa Rynek Główny L. 12, III. piętro.

„Klub kawalerów“ kadryl na fortepian przez J. Kordeckiego, wyszedł już nakładem księgarni i składu nut muzycznych S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie. Kadryl ten, napisany z werwą, w 6 częściach ilustruje muzykalnie popularną sztukę pod tymże tytułem M. Bałuckiego. Ozdobna winjeta, przedstawiająca ostatnią scenę z „Klubu kawalerów“ dopełnia udatnej całości

Z „Harmonji“. W przyszłą niedzielę o godzinie 12 w południe urządza „Harmonja“ koncert spacerowy w Rynku głównym, a o godzinie 4 popołudniu koncert na instrumentach smyczkowych w sali redutowej. Dochód z tego koncertu przeznaczonym zostanie na sprawienie nowych mundurków dla orkiestry. Nie potrzebujemy zachęcać publiczności, żeby jak najliczniej na koncert ten się zebrała, gdyż orkiestra, którą się całe miasto zajmuje i która pomimo swego krótkiego istnienia olbrzymie już postępy zrobiła, zasługuje na to, ażeby fundusz jak najrędzej się zebrał na kerezje dla naszych terminatorów.

Koncesjonowany Zakład wodoleczniczy „Hygiea“ urządzony w *hotelu „Imperial“* ul. Zwierzyniecka l. 6, z powodu napływu leczących się, będzie i przez cały sezon zimowy funkcjonował. Zachętą dla nowoprzybywających nawet w porze zimowej, są dotychczasowe doskonałe rezultaty u pacjentów, którzy ze znaczną poprawą zdrowia kurację ukończyli.

Zaginiony. Dnia 9 listopada wydalił się z domu Adam Sroka, 9-letni syn muzykanta, zamieszkałego pod l. 338 przy ulicy Kalwaryjskiej w Podgórzu, do szkoły i dotąd nie powrócił, ani odszukanym nie został. Sroka jest wzrostu niskiego, szczupły, przygarbiony, ubrany w czarny tużurek, spodnie czarne, kamaszki i miękki kapelusz.

Czas środkowo-europejski dał się już wczoraj we znaki szkołom. Wiele młodzieży rozpuszczono zaraz po $3^1/_2$, bo nietylko w klasach, ale i na ulicy porządny zmierzch już panował.

Latarnie miejskie są obecnie zapalane o godzinie 4 minut 15 wieczorem, a gaszone o godzinie 7 minut 15 zrana.

REPERTUAR TEATRU KRAKOWSKIEGO.

We wtorek 5 grudnia: *Otello*, tragedja w 5 aktach Szekspira, z p. Żelazowskim w roli tytułowej.

We czwartek 10 grudnia: (ósme czwartkowe przedstawienie) po raz trzeci: *Dobry numer.*

Nadużycia cłowe.

(Sprawozdanie z Izby sądowej).

(Ciąg dalszy).

Następnie odczytano za zgodą stron zeznania świadka Koczuli, który do rozprawy nie stanął. Koczula zeznaje podobnie, jak p Kurz. Kto kawę odbierał z magazynu i jaka to była kawa, świadek nie wie.

Paweł Barszcz, tragarz kolejowy w Dębicy, zeznaje: Pamiętam, że w sierpniu 1885 r. wyładowano z magazynów na trzy fury herbatę, zapakowaną w słomiane rogóżki. Towar ten następnie powieziono ku Dzikowowi, co ztąd wiem, bom się furmanów pytał Czy były plomby, tego nie wiem Oprócz paczek widziałem jeszcze beczki. Wówczas byli sami furmani, kupców z Krakowa lub z Rzeszowa nie widziałem.

Wolf Leib Fett, właściciel zajezdnego domu w Dębicy, zeznaje: Weindlinga i Wassermanna nigdy nie widziałem. Poznałem ich dopiero na rozprawie. Towary różne wykupywałem z kolei na zlecenie różnych kupców, na co przysyłali mi frachty i pieniądze. Odbierałem cukier w dużych beczkach, małe woreczki i paczki, na których były wymalowane flaszki. Zresztą, odpowiada świadek na pytania przecząco

Hirsch Koss, kupiec z Ropczyc, oświadcza: Weindlinga znam, atoli nie wiem, aby Weindling kawę tu przesyłał w większych ilościach, a stanowczo oświadczam, że ani od Weindlinga, ani od Druckera nigdy kawy nie brałem. Aby Weindling miał kawę taniej ofiarować mnie lub innym kupcom w Ropczycach, o tem wszystkiem nie wiem i o tem nic nie słyszałem.

Następnie odczytano zeznania świadka Matusiaka, furmana, który miał jechać raz z kawą do Sędziszowa. Co to była za kawa, świadek nie wie, wie tylko tyle, że niejaki Haucke zgodził u niego furę i że następnie jakiś żyd z nim jechał.

Schora Bart, z Ropczyc, zeznaje, że nie pamięta, kto woził worki „krytyczne“ do Sędziszowa.

Po ukończeniu przesłuchania świadków na ten dzień wezwanych, odczytano poświadczenia Izb handlowych w Krakowie i Lwowie, odnoszące się do cen kawy i herbaty w Galicji sprzedawanej, licząc w to przewóz i cło. Następnie odczytano zeznania w Rosji złożone, przez radcę dworu Neumana, z Rosji.

Na tem przerwano rozprawę.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Wiedeń 7 grudnia. W sprawie zajść na torze wyścigowym wiedeńskim oznajmia hr. Taaffe, iż ma się do czynienia z karygodnym czynem, oraz że śledztwo w toku.

Minister rolnictwa odpowiada na interpelację w sprawie asocjacji rolniczej i oznajmia, że projektu w bieżącym okresie sesji nie może jeszcze w tej kwestji przedłożyć.

Dep. Roser przemawia za myślą asocjacji włościańskiej i podniesieniem uprawy lnu.

Wiedeń 8 grudnia. Na wieczornem posiedzeniu Izby poselskiej, minister handlu, przedkłada tekst traktatów handlowo-cłowych z Niemcami, Belgją i Włochami, oraz tekst konwencji weterynarskiej z Niemcami. Minister wyraża zadowolenie z dojścia do skutku traktatów i zapowiada zawarcie w najbliższych dniach traktatu handlowego ze Szwajcarją Wreszcie czyni nadzieję, co do stałych układów handlowych ze Wschodem.

Z Sejmu węgierskiego.

Budapeszt 8 grudnia Na wczorajszem posiedzeniu Izby wniósł dep. Bolyar projekt zniesienia drugiego roku służby jednorocznych ochotników Ugron żąda reformy ustawy karnej wojskowej i sądów honorowych. (Oby raz! p R). Wreszcie żąda składania przysięgi przez wojskowych na konstytucję węgierską i przedkładania Izbie dat o samobójstwach wojskowych z podaniem motywów, celem przekonania się ile zasługuje na prawdę podejrzenie, że powodem licznych samobójstw w armji jest nieludzkie obchodzenie się przełożonych z podwładnymi.

Budapeszt 8 grudnia. Minister Barosz przedłożył Izbie tekst traktatów handlowych i żeglugowych z Niemcami, Włochami i Belgją.

Traktaty handlowe.

Wiedeń 8 grudnia. Wczoraj po południu podpisano w gmachu min. spraw zagranicznych traktaty handlowe z Niemcami i Belgją.

Przesilenie ministerjalne w Rumunji.

Bukareszt 8 grudnia. Prezydent ministrów, generał Florescu, wręczył królowi prośbę o dymisję, od całego gabinetu.

Zwycięztwo Rudiniego.

Rzym 8 grudnia. Na porządku dziennym Izby deputowanych była sprawa udzielenia *votum* ufności rządowi. Curious oświadcza, że wywody Kalnoky'ego były zadawalniające. Cavalotti oświadcza, że będzie głosował przeciwko ministerjum.

Rudini oświadcza, że na żądanie Izby, chętnie dotknie kwestji zagranicznej polityki. Imbriani sądzi, że stanowisko Włoch obniżyło się w stosunku do innych mocarstw środkowej Europy. Zanardelli oświadcza, że będzie głosował przeciwko ministerjum Gioletti sprzeciwia się udzieleniu *votum* nieufności, aby nie szkodzić finansowej polityce Włoch.

W końcu Izba przyjęła 248 głosami przeciw 92, wniosek ufności ministerstwa Rudiniego.

Degradacja.

Graz 8 grudnia. Sąd wojenny skazał na degradację nadporucznika Foedrigoni'ege, za srogie postąpienie z redaktorem antysemickiego pisma w Brucku, Sedlakiem.

Eksplozje.

Paryż 7 grudnia. W Saint-Etienne eksplodowały gazy. Mówią o 60—80 ofiarach ludzkich. Dotąd wydobyto ośmiu rannych.

Bolonja 8 grudnia. W Marome, skutkiem eksplozji, cała fabryka prochu wyleciała w powietrze; czterech ludzi poniosło śmierć.

Wiedeń 8 grudnia. Cesarzowa Elżbieta przybyła wczoraj z Miramare do Wiednia.

Paryż 8 grudnia. Zwłoki Dom Pedra zabalsamowano i wystawiono w mundurze naczelnego wodza Brazylji. Ciału oddają honory monarsze.

Paryż 8 grudnia. Izba deputowanych jednogłośnie uznała wybór socjalisty Lafargue'a, jako ważny.

Petersburg 8 grudnia. Obiega pogłoska, iż ma być zamianowanym metropolita dla wszystkich kościołów rzymsko-katolickich w państwie rosyjskiem a to w osobie żytomierskiego biskupa, ks. Kozłowskiego.

Rio de Janeiro 7 grudnia. Wiadomość o śmierci cesarza Dom Pedra wywołała tu szczery żal powszechny.

Do dzisiejszego numeru naszego pisma załączamy dla Prenumeratorów miejscowych i zamiejscowych: *„Katalog książek, znajdujących się na składzie w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie“.*

Wydawca naczelny i redaktor: Dr. Józef Orłowski. Drukarnia Związkowa i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Odpowiedzialny za Redakcję: Franciszek Głowacki.